

# JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

RZYM ZA NERONA

# Józef Kraszewski

## Rzym za Nerona

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=55843038](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843038)*

*Rzym za Nerona:*

### **Аннотация**

Jedna z dwóch powieści Kraszewskiego, której akcja toczy się w starożytnym Rzymie. Autor przeniósł nas do stolicy cesarstwa rzymskiego za panowania Nerona, kiedy to na terytorium imperium rozwijało się chrześcijaństwo. Jest to powieść epistolarna, będąca zbiorem listów pisanych przez jej bohaterów. Znajdziemy tu listy młodego Juliusza Flawiusza do Gajusza Makra, a także Sabiny Marcji, która koresponduje ze swoim dawnym pedagogiem przebywającym w Grecji, Zenonem Ateńczykiem. Listy piszą też Lucjusz Helwidiusz, Sofoniusz Tygellin, Celsus Anarus i Chryzyp. Dzięki korespondencji bohaterów dowiadujemy się o ich życiu, a także codzienności starożytnego Rzymu.

# Содержание

I. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia	4
II. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia	17
III. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia	30
IV. Sabina Marcja Zenonowi Ateńczykowi pozdrowienie	46
V. Zeno Ateńczyk Sabinie Marcji zdrowia i szczęścia	54
VI. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia	63
Конец ознакомительного фрагмента.	71

# Józef Ignacy Kraszewski

## Rzym za Nerona

### I. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia

Z głębi Galji, dokąd cię losy zapędziły goniącego za sławą i Marsowemi laurami, Kajusie drogi, wzywasz mnie, abym ci opisywał życie moje, co czynię, co z sobą zamierzam na przyszłość.

Długo wahałem się, jak ci odpowiedzieć, czy wielą a rozciągniętymi słowy, do których układania nie przywykłem, czy krótkim jakim wierszem poety, coby mnie uwolnił od zadośćuczynienia żądaniu twojemu. Wiersz nawet jużem był znalazł w Horacjuszu, alem go, przewróciwszy styl<sup>1</sup> zagładził i postanowiłem przesyłać listy, właśnie dlatego, że nie mam ci co pisać.

Czynniejsze prowadząc życie, byłbym czasu na opisywanie go nie znalazł; mając do zbytku godzin wolnych, z którymi nie wiedzieć, co począć, chętnie się podejmuję pisać o niczem.

Wszakże znasz to nasze rzymskie życie? nic się w niem nie

---

<sup>1</sup> styl – narzędzie żelazne lub miedziane, którym w starożytności pisano a właściwie ryto ostrym końcem na woskowych tabliczkach, a tępym końcem, gdy była tego potrzeba, zamazywano. [przypis redakcyjny]

zmieniło, dni płyną zawsze wśród tej czczejwrzawy, Forum, *Via sacra*<sup>2</sup>, portyków, teatru, cyrku i termów. Jest to nużące próżnowanie, z którego, gdy rozwinąwszy volumen<sup>3</sup> starego filozofa, wyniść zapragniesz, aby z nim w pogodniejsze i jaśniejsze wniść sfery, nałóg niepokoju już ci myśli własnej opanować i kierować nią nie daje. Skaczą ci na paginach<sup>4</sup> te figury, które widziałeś przed chwilą na Flamińskiej drodze.

Piszesz mi, że ty sam tęsknisz za Rzymem naszym wśród barbarzyńskiego, dzikiego ludu i dżdżystego zimnego kraju; lecz, na Herkulesa, Kajusie drogi, więcej warte nudy i utrapienia twoje, walki z dzikimi żywioły i zwierzęty, niż wytworne życie nasze wpośród pełnego wrzawliwego, zepsutego Rzymu. Bezpieczniejszym ty tam jesteś wpośród nieprzyjaciół, niż my tu wśród przyjacielskiego tłumu. Żaden cię dumny wyzwoleniec nie doniesie, iż na uroczystości Augustów nie byłeś przytomny i nowo zapisanemu bóstwu leniwie składasz ofiary.

Stary nie jestem; owych czasów, o których mówią z uwielbieniem ojcowie nasi: Trazeasz, Silanus, Kasjusz nie pomnę; powinienbym, wzrósłszy wpośród tego świata i w obyczajach jego, być chwalcą naszego wieku; czuję przecież, że tak, jak jest dziś, nie jest dobrze. Z wnętrza mej duszy głos mi

---

<sup>2</sup> *Via sacra* – Droga święta, jedna z ulic Rzymu, którą triumfator podążał na Kapitol. Stąd jej nazwa – święta, gdyż triumf był obrzędem religijnym, podziękowaniem bogom za zwycięstwo. [przypis redakcyjny]

<sup>3</sup> *volumen* – zwój papieru, na którym starożytni pisali. Zapisany, zwijany był na walek. Chcąc go odczytać, trzeba go było odwijać. [przypis redakcyjny]

<sup>4</sup> *pagina* – papier zapisany. Karta papieru, zapisana. [przypis redakcyjny]

jakiś powiada, że Rzym doszedłszy wysokiego wielkości i potęgi szczytu, wzrósłszy w bogactwa i sławę, nadużywa wszystkiego, a nic użyć nie umie.

Uczucie to nie mojem jest tylko, widzę je na chmurnych czołach starców, w których gronie zasiadają gaszkowie z pyłów cyrku jeszcze nieotarci, na bladych policzkach młodzieży, w zmęczonem wejrzeniu niewiast i lubieżnych żrenicach dzieci, wprzódy zepsutych niż dorosłych. Życie Rzymu, jeżeli Rzym żyje jeszcze a nie kona, nie tu dziś jest, ale z wami, w legjach, które podbijają Brytanów, zajmują Galję i rządzą w puszczach germańskich, w Armenji i Syrji, na krańcach świata, gdzie jest znój, praca i chwała; albo wśród wieśniaków, spokojnie uprawiających swą rolę.

Alem odbiegł od założenia – znać niewprawnego pisarza; powracam doń, muszę ci mówić o sobie. Gdyś do Galji odchodził z legją swoją, rzuciłeś mnie jeszcze ubogim chłopakiem, wyczekującym z klientami<sup>5</sup> Marka Flawjusza na jego spadek, testament lub zawiedzione nadzieje. Było wielce prawdopodobnem, że stary zapisze raczej Pallasowi, Senecjonowi lub pięknej Epicharis majątności swe, niżeli mnie, ku któremu nie okazywał wcale serca. Wiesz, że Marek był dosyć dziwnym człowiekiem, pozornie zawsze coś upatrzył do mnie, łajał często, i próbując zapewne przyszłego spadkobiercę, najbrudniejszym pasorzytom dawał miejsce przede mną. Po

---

<sup>5</sup> *klient* – człowiek ubogi – często wyzwolencic, który trzymał się panów możnych, szukając w nich pomocy. [przypis redakcyjny]

śmierci ojca i matki sierotą zostawszy, i nie mając nic nad lichy kawał ziemi w Kampanji, zawdzięczałem Markusowi, że mnie wziął do siebie, żywił licho, cierpiał w domu, ale mi kupił starego nauczyciela, Greka Chryzypa, któremu winienem wszystko, czym jestem i co umiem.

Chryzyp i ja za ledwieśmy za żywota stryja Marka mieli się czem u niego przeżywić. – Wprawdzie stary w jednym rogu swojej insuli<sup>6</sup> dał nam dwie ciupki pod niewolnikami swymi na mieszkanie, niedalekie kuchni, abyśmy mogli woń przygotowywanych dlań przysmaków kosztować; lecz tą też wonią prawie żyć było potrzeba. Nie zbytkowaliśmy, resztkami jego stołu a często owocami i figami zaspokajaliśmy głód, pragnienie zaś u studni Diogenesowym obyczajem.

Chryzyp bywał czasem zwywany do starego na rozmowę; ale liczba biesiadników, na których nigdy stryjowi nie zbywało, jego i mnie przypuścić do stołu nie dawała. Jego to mniej obchodziło, bo do ubóstwa nawykł tak, że w wykwintach wcale nie smakuje; mnie ciężył i wstydził niedostatek, zwłaszcza gdy nieraz z głodu przymrzeć było potrzeba. Często białą togę moją, nie mogąc jej dać do fulloniki<sup>7</sup>, nocą sam przepierać, suszyć i wyciągać musiałem.

Nadto bystre było oko starca, by upokorzenia mojego dostrzec nie miało, ale nie dopatrzyło niecierpliwości; Chryzyp nauczył

---

<sup>6</sup> *insula* – wyspa, dom odosobniony. Tu w tem ostatniem znaczeniu. [przypis redakcyjny]

<sup>7</sup> *fullonika* – folusz, gdzie także przepierano togi. [przypis redakcyjny]

mnie być spokojnym wśród niedostatku, a nawet wystawionemu na pośmiewisko ludzi.

Tymczasem brat mój stryjeczny, Kwintus Flawjusz, zdawał się być jak najlepiej położonym w łaskach i sercu starego Marka, prawie pewien spadku jego. Spoglądał też na mnie z góry i rzadko dobrem przemówił słowem. Kwintus legiwał na jednym łożu u każdej wieczerzy ze starym, pijał z nim z jednej czary chalcedonowej<sup>8</sup>, towarzyszył mi do termów i do Epicharis... do teatru i na uroczystości, z nim często w lektyce bywał niesiony na uczyty smakoszów, bo Markus jeść lubił. Nie zbywało Kwintusowi na niczem, aż do pierścieni i szat drogich. Jam tymczasem filozofował o głodzie z moim Grekiem, który mi *Enchiridion* Epikteta odczytywał i komentował, gdy się zbyt młoda krew burzyła.

Cóż powiesz, Kajusie drogi, one to czasy niedostatku, osamotnienia, głodu uśmiechają mi się dzisiaj jak najpiękniejsze dni życia, ale się one nie wrócą!

Zaiste końcabyś nigdy nie przewidział, jakeśmy go nie przeczuwali! Chciałem już wejść do legji i wybrać się przeciwko Partom lub do Brytanji, albo połączyć się z tobą w Galji Lugduneńskiej, by w tej nużającej bezczynności dłużej lat młodych nie trawić, ale stryj, nałajawszy mi, kazał w Rzymie pozostać...

Chryzyp też dowodził, iż kto myśli, siebie zwycięża i pracuje nad sobą, nie próżnuje. Braliśmy więc dalej z biblioteki Markusowej pergaminowe zwity i napawaliśmy się grecką

---

<sup>8</sup> *chalcedon* – kamień drogocenny. [przypis redakcyjny]

mądrością a wymową łacińską. Rozmowa też ze starym Grekiem często nie była, bo Chryzyp, choć niewolnik, równego sobie w Rzymie nie miał, a Markus w tym miał słuszność, gdy mi dowodził, że w nim dał mi największy skarb, jaki kiedy posiadać mogłem.

Rzadko widując Markusa, od którego wszelkimi sposobami Kwintus i przyjaciele jego mnie odsuwali, anim postrzegł, jak starzec posunął się i zasnął.

Jednej nocy po długiej biesiadzie, której wesole odgłosy dochodziły aż do nas na drugi domu koniec, gdyśmy już z Chryzypem kłaść się mieli, przybiegł ulubieniec stryja, wyzwoleniec Itichus, dając mi znać, abym się do niego udał, gdyż śpieszno mnie do siebie przyzywa. Zarazem i Chryzypowi iść kazano. Śpiesznie tożę zarzuciłem, nie wiedząc, coby to znaczyć miało, i poszliśmy do izby biesiadnej.

W triclinium<sup>9</sup> na trzech łóżach leżeli: stryj mój Markus z chalcedonową swą czaszą w rękę, Kwintus na konsularnem miejscu obok, dalej zwykli jego biesiad towarzysze, pasorzyci i klienci: Aeljusz, który go bawił dowcipnemi opowiadaniem, żarłok i opilec Karinus i służący pokornie wszystkim za pośmiewisko Pontykus. – Goście już byli dosyć podochoceni i wieńce swe różane do czasz poobrywali, podłoga zarzucona była kośćmi i chleba kawałkami, złana libacjami<sup>10</sup> dla wszelakich

---

<sup>9</sup> *triclinium* – jadalnia. Także łóżko stołowe na trzy osoby. Rzymianie bowiem spożywali posiłki – leżąc. [przypis redakcyjny]

<sup>10</sup> *libacja* – ofiara składana bogom; przez wylewanie napojów podczas religijnych

bogów, powietrze przesycone wyziewami napojów i jadła. Mimo to stryj Markus, który czarę ulubioną trzymał w ręku, wydał mi się nazbyt poważnym i bladym na wesołego biesiadnika po wieczerzy; uśmiech trochę szyderski marszczył tylko jego usta. Weszliśmy. Markus podniósł się na łokciu i ręką mnie przyzwał ku sobie bliżej.

– Juljuszu – rzekł głosem donośnym – przyszła tedy dla mnie uroczysta godzina: na ciebie kolej żyć, mnie zstąpić do krain podziemnych. Sztuka odegrana, *plaudite cives*<sup>11</sup> – dodał, uśmiechając się. – Nie myślę czekać, aż trybun mi przyniesie wyrok śmierci...

– Ty – dodał, zwracając się z uśmiechem do Kwintusa – który żyłeś i używałeś ze mną, odebrałeś już w smacznych kąskach to, co ci w testamencie przekazaniem być mogło. Żegnaj mi, zostawiam ci pamięć chwil, któreśmy spędzili z sobą, i ubóstwo, które cię zmusi do pracy. Ty, kochany Aeljuszu, masz gotowe miejsce za stołem u starego Stadjusza, nic ci nie potrzeba; tobie, Karinus, po ucztach zbyt obfitych, zdrowie ocalając, należy przepościć; abyś zaś z głodu nie umarł, masz tam na chleb i na **garum**<sup>12</sup> wyznaczony żołąd w testamencie; ty, Pontykus, odpoczniesz nieco w domu po obelgach, jakie tu razem z mięsem łykałeś. Bywajcie zdrowi, przyjaciele! Dostyc żyłem i źle żyłem,

---

obrzędów. [przypis redakcyjny]

<sup>11</sup> *plaudite cives* – Oklaskujcie, obywatele – końcowy zwrot w komedji rzymskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>12</sup> *garum* – rodzaj sosu z wnętrzości marynowanych ryb. [przypis redakcyjny]

ale za mnie spadkobierca mój, Juljusz, potrafi lepiej, bo surowe miał zyciapierwiastki i nauczył się, na czym polega szczęście, od poczciwego Chryzypa... nie będzie go, jak ja, szukał w brzuchu tłustej barweny<sup>13</sup>... A! Chryzypie – zawołał – zbliźże się, zbliź, stary, tobie zostawiam wolność z prawem mieszkania w tym domu, dopóki ci się zda... Jeżeli ucznia twojego wychowałeś dobrze, nie masz się co o resztę troszczyć, jeżeli źle – wina twoja!

Chryzyp spojrział na mnie i wzruszył ramionami, szepcząc.

– Mędrzec wolnym jest zawsze, ale wdzięczen ci jestem, Marku, żeś i o mnie pomyślał, jeno się nie śpiesz umierać, bo ci godzina nie przyszła.

– Mylisz się – odpowiedział Markus – śmierć trzymam w tem naczyniu – wskazał czaszę – przyprawiła ją mądrze Lokusta, sam w nie wlałem... a chcę umrzeć, bom jest niepotrzebnym ziemi ciężarem. Czekałem tylko, aż ten oto owoc – wskazał na mnie – Juljusz dojrzeje; dziś gdy w sile jest, czas mi z drogi ustąpić. Sprawicie mi, spodziewam się, piękną *apotheosis*...<sup>14</sup>

Na Apjjskiej drodze, Juljuszu, postawisz mi conditorium<sup>15</sup>. Mam tam dużo przyjaciół, patrz tylko, aby nadto zbyt kownem nie było... posłuży ono później i dla ciebie.

To mówiąc i naśladowując Sokratesa, kazał podać koguta, aby go poświęcić Eskulapowi; uczynił małą libacją z czary *Jovi*

---

<sup>13</sup> *barwena* – gatunek ryby. Przysmak rzymski. [przypis redakcyjny]

<sup>14</sup> *apotheosis* – akt ubóstwienia, t. j. zaliczenia w poczet bogów. [przypis redakcyjny]

<sup>15</sup> *conditorium* – grobowiec. [przypis redakcyjny]

*liberatori*<sup>16</sup>, i gdy do niego przepadł, uściskawszy mnie za głowę, podniósł czaszę do ust uśmiechających się.

– Lepiej czynię niż wy – rzekł – doczekacie czasów, w których mi zazdrościć będziecie śmierci!

To mówiąc, wypił truciznę, obwinał się togą, oparł na łokciu, osłonił twarz, abyśmy nie widzieli cierpienia, i w pół godziny, pochyliwszy głowę na piersi, skonał.

W godzinę potem martwe jego zwłoki leżały w rękach *pollinctorów*<sup>17</sup> na łożu przybranem wspaniale, a dom był pusty.

Opisywać ci nie będę zdziwienia, oburzenia, rozpaczę Kwintusa i wszystkich, co się potrosze do objęcia po nim spadku przygotowywali.

Markus, mimo bardzo wystawnego życia, zostawił mi insulę wielką, czyniącą przychód niemały, bo ze wszech stron tabernami<sup>18</sup> otoczoną, skrzynie pełne, wilę niepoślednią w Bajach, dom z gruntami w Tuskulum, drugi na Palatynie przy ogrodach Mecenasas, a niewolników i sprzętu zbytecznego więcej, niż potrzebuję.

W jednym dniu stałem się najzamożniejszym z rodziny, gdy wczoraj jeszcze sam moją bielilem togę i o chlebie a wodzie filozofowałem. Ja, com prócz Chryzypa, nie miał przyjaciela, znalazłem wkrótce mych pochlebców, klientów, stręczycieli krewnych, usłyszałem tysiączne ze wszech ust

---

<sup>16</sup> *Jovi liberatori* – Jowiszowi – wybawcy. [przypis redakcyjny]

<sup>17</sup> *Pollinctor* – ten, który ciało martwe myje i namaszcza. [przypis redakcyjny]

<sup>18</sup> *taberna* – kram, sklep, garkuchnia. [przypis redakcyjny]

pochwały, ujrzałem oczy wszystkich zwrócone na siebie.

Gdym niedawno przeciskał się ulicą, nikt nie spojrział na mnie; teraz pierwszy raz poznałem i tę rozkosz i tę przykrość, o której mówi młody nasz Persjusz, gdy kogo palcem wskazują i mówią: – *Hic est*<sup>19</sup>.

Rumieniłem się, wstydząc się za rodzaj ludzki, a odepchnąwszy tych czcicieli złota, Chryzypa jednego jako ojca i dobroczyńcę wyniosłem i w domu osadziłem.

Jemum był winien, że mnie bogactwo i niespodziane szczęście nie upoiło, ani pozbawiło rozumu. Chciałem go mieć stróżem tej cnoty, którą we mnie zaszczeplił.

Otóż moich roczników część pierwsza, kochany Kajusie, ale słuchaj dalej.

Zdawało mi się, gdym nic nie miał oprócz wyszarzanej togi i nędznej izdebki, w której zaledwie łożę stanąć mogło, że mnie to, czego mi brakło, uszczęśliwić zdoła; otrzymałem naraz daleko więcej, niżem się kiedykolwiek spodziewał, ale niestety! przyszedł zarazem jakiś żal za postradanem ubóstwem. W niem było pragnienie wszystkiego, gdy w posiadaniu wszystkiego zdobyłem smutną prawdę, iż nic człowieka nasycić nie może.

Uśmiechał się Chryzyp ze mnie, i mówiliśmy nieraz o rozdaniu majątności między tych, coby jej lepiej użyć umieli, ale mi nie dopuścił tego wykonać szaleństwa. – Ucz się dostatku używać, jakoś się nauczył niedostatek cierpieć – mówił mi – bierz z niego skromnie, aby dusza twoja nie przystała do tego, co

---

<sup>19</sup> *Hic est* – Oto ten... Oto on... [przypis redakcyjny]

wedle Epikteta niewolnikiem uczynić cię może. Człowiek winien wszystko znać i próbować wszystkiego, nie przywiązując się do niczego.

Takem się ja tedy puścił w to życie zwykłe ludzi bogatych a nic nie czyniących; wszakże bardziej jako filozof, który próbuje, niż jako młodzieniec, co używa.

Obraz tego życia znanym ci jest Kajusie, tkane ono z pajęczyn złotych, i jak *coa vestis*<sup>20</sup> nic nie okrywa, od niczego nie chroni: widać przez nie całą nędzę ludzką. Otoczony tłumem nudzę się, wykarmiony pochlebstwy wołałbym prawie obelgi, w których coś prawdyby być musiało – mając wszystko, nic nie pragnę.

Chciałbym coś czynić, a do niczego nie czuję się zdatnym; czasy też nie po temu, aby o publiczne urzędy i dostojęństwa się starać; rozdają się one wyzwoleńcom i gachom. Śliska też i niebezpieczna rzecz wpaść w oko Cezarowi zasługą, talentem, choćby piękną twarzą lub postawą, z miłości jego łatwo się rodzi nienawiść. Żyję więc na ustroniu, a że czemś dni zapełnić potrzeba, wałęsam się jak i drudzy, i obyczaj płochy takich jak ja próżniaków przyjąć musiałem.

Śpię długo, tłum natrętnych klientów oblega drzwi dawno; gdy się z łoża więcej zmęczony niż wypoczęty podnoszę, czeka mnie lektyka, niosą niewolnicy na Forum, do termów. Tu używam kąpieli, słucham poetów, którzy deklamują swe wiersze, łapię plotki miejskie o wczorajszej nocy, przygodach na moście

---

<sup>20</sup> *coa vestis* – cienka, przejrzysta szata, wyrabiana na wyspie Cos. [przypis redakcyjny]

Milwusza lub w ulicach Suburry<sup>21</sup>, błędę pod portykami, rozrywam się gwarem ulicznym, i tak czas schodzi do wieczery.

W ulicy na *Via Sacra*, na Flamińskiej nic się nie zmieniło od horacjuszowskich czasów, mniej może wstydu niż było, przypomnij sobie *Sermones*<sup>22</sup>... Oto trybun ten sam, który niedawno jako niewolnik przybył do Rzymu, w przepysznej todze się przesuwają, z góry na tłum poglądając... Za nim otoczony czeredą służby śpiewak Cezara ulubiony, który zdobył ogromne skarby i już je napół roztrwoniał... Oto pisarek, który się mści epigramatami za obiady, na które go nie proszą; dalej stoik<sup>23</sup> z bladą twarzą, co przywdział suknię i filozofję, straciwszy majątek na fraszki: oddaj mu jutro pieniądze a filozofję złoży do kąta... Oto epikurejczyk<sup>24</sup>, który wie, jakim sosem przyprawiać należy barweny, i w ptaku upieczonym poznaje smakiem, czy spożył samca czy samicę...

Tym wszystkim Horacjusza wizerunkom mógłbym dzisiejsze podawać imiona, i więcej ich dołożyć, bo Tygellinusa niema w Satyrach, ani pięknej Popei, ani Eucerusa flecisty,

---

<sup>21</sup> *Suburra* – osławiona dzielnica Rzymu. [przypis redakcyjny]

<sup>22</sup> *Sermo* – mowa. W liczn. mn. – *Sermones*. Tu – tytuł satyr Horacego. [przypis redakcyjny]

<sup>23</sup> *stoik* – wyznawca szkoły filozoficznej, zwanej stoicką. Nauczał w niej filozof grecki Zenon (ur. 490 przed Chr.), prowadząc swe rozmowy z uczniami w portyku (po gr. *stoa*), w Atenach. Stąd nazwa stoik, a niekiedy filozof z pod Portyku. [przypis redakcyjny]

<sup>24</sup> *epikurejczyk* – wyznawca szkoły filozoficznej greckiej, której założycielem był filozof Epikur (341–270). [przypis redakcyjny]

ani Watynjusza gladiatora, ani Epafrodyta... ani... tych co flecistami i gladiatorami się stali dla miłości lub ze strachu Nerona...

Powracam do domu na wieczerzę, na którą, gdybym chciał, miałbym zawsze więcej towarzyszków niż liczba muz pozwala, ale motłochowi pasorzytów z kuchni dają potrawy do domu, ja zostaję z niewielu lub z Chryzypem tylko. Skromnie używamy przysmaków, które dzisiejszych Rzymian o ruinę przywodzą, nie kocham się w wykwintnych potrawach, nie jem zbyt wiele, karmimy się więcej rozmową niż mięsiwem, więcej mądrością upajamy niż winem. Skoczków i kuglarzy przy stole nie potrzebujemy dla rozrywki, a że stary mój nauczyciel jada zawsze ze mną na jednym łożu, przeciąga się długo w noc rozmowa o wszystkim, co człowieka obchodzić może.

Ziemia i bogi, przeszłość i teraźniejszość dosyć nam dostarczają wątku, choć o ostatniej zamilczeć lepiej, westchnąwszy nad nią. Czasem, gdy noc jest piękną, przenosimy się do zielonego ogrodu i w pobliżu szemrzącej fontanny u posągu Diany myśliwej zasiadamy pod drzewami, a tu nam schodzą godziny do brzasku. Otóż co najlepszego w mem życiu, cicha z moim mędrcelem rozmowa...

Masz, Kajusie kochany, małą próbę teraźniejszego losu i życia mojego, nie pełną wszakże i nie całą; w przyszłych listach szerzej ci rozpiszę o tem, co mnie otacza i co we mnie samym mieszka. Niech cię bogowie strzegą i Mars oszczędza. – Życzę ci zdrowia i czekam z powrotem w wieńcu laurowym!

## II. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia

Chociaż na pierwszy list mój nie doszła mnie jeszcze żadna odpowiedź od ciebie, korzystam z gońca, którego mi nastęrczono, wiozącego waszej legji rozkazy, i przesyłam ci list drugi a razem pozdrowienie serdeczne.

Tyś zawsze dosyć lubił Rzym może dlatego żeś w nim mało i na krótko bywał, sądzę więc, że cię plotki rzymskie świeżo umyślnie pozbierane na cichem obozowisku twem dosyć obchodzić lub przynajmniej rozerwać potrafią. W pierwszym swym liście mówisz mi, że wpośród głębokiej ciszy dzikiego kraju stare ci tylko dęby szemrzą nad głową, a Driad ich języka nie rozumiesz, więc niech ci mój głos zastąpi te dokuczliwe drzew szelesty.

Znasz już życie moje albo raczej tylko jego skorupę, ale nie to *taedium vitae*<sup>25</sup>, które w sobie zamyka. Nie wiem, czybym ci je, talentu Lukana i Seneki nie mając, skreślić potrafił. Zbyt proste są słowamoje i nieuctwo mowy, która ulotnej woni tego życia zamknąć w sobie i przenieść ci nie potrafi – czuję to najlepiej. Nie pisałem nigdy, przychodzi mi to z trudnością.

Zabawiamy się tu wszyscy gwałtownie, a nudzimy bardzo dla tego może, iż tylko o zabawie i rozrywkach myślimy; przoduje

---

<sup>25</sup> *taedium vitae* – znużenie życiem, wstręt do życia. [przypis redakcyjny]

nam Cezar. Dokoła spotykam tylko samych znudzonych a wymarżających sobie napróżno coraz nowe zabawki, począwszy od ludu i niewolników aż do niewiast i dzieci. Znasz Nerona, chociaż od czasu, jak opuściłeś Rzym, wiele się w nim zmieniło i zmienia z każdą chwilą. Wychowaniec posłuszny Burrusa i Seneki, dzieciak prowadzony przez Agrypinę, dawno wszystkie krępujące go więzy potargał. Wiesz o pierwszych i najstalszych miłostkach Cezara z piękną Akte, którą mu Otho i Klaudjusz Senecjon naraili; a Anneusz Serenus długo sobą zaślaniał.

Słyszales i o sporze z matką i o zgodzie, która się Junji Silany wygnaniem skończyła, choć Parysa nie tknięto; wiesz o nocnych Cezara wycieczkach w ulice i śmierci Juljusza Montana, o wszystkich nowych świętach postanowionych z powodu zwycięstw Cezara, wiadomości o zwycięstwach, narodzin i śmierci; wiesz o pięknej Popei i dziwnym zgonie Agrypiny, którą wyzwoleniec jej zabił – ale nie wiesz może o ustanowieniu Juwenaliów<sup>26</sup> i o zupełnem przeistoczeniu Cezara na poetę, aktora, muzyka, cytarzystę, wreszcie woźnicę i szermierza. Zwycięstwa wasze i legij armeńskich nietyle goobchodzą, co cyrkowe i śpiewacze... Jaka stąd sława dla Rzymu! Starzy ojcowie nasi: Trazeasz, Rubeljusz Plautus, Memjusz Regulus, Silanus, Pizon patrzą na to z obrzydzeniem i milczącym smutkiem, rumienią się nawet czoła tych, co dawno rumienić

---

<sup>26</sup> *Juvenalia* – igrzyska, ustanowione przez Nerona, gdy się po raz pierwszy ogolił, a więc odmłodził. [przypis redakcyjny]

się przestali, gdy Augustanów<sup>27</sup> tłum sypie oklaski Neronowi... Za przykładem pana młodzież, starcy, niewiasty zmieniają się w szermierzy i śpiewaków, znajdziesz woźniców między senatorami i gladjatorki wśród matron rzymskich, gdy między tymi, co za filozofów i cnotliwych uchodzą, trudno znaleźć jednego, coby prawdę mówił, jak Trazeasz. Seneka wszystko tłumaczy i uniewinnia, mówią, że dla przypodobania się Cezarowi zaczął wiersze pisać i gotów w komicznej roli wystąpić na teatrze. – Na to ustanowiono Juvenalia, aby uświęcić tę rozpustę wszelaką i rycerstwo a senatorów do niej pociągnąć.

Dokąd idziemy, nie wiem, ale trudno dobre wieszczyć z tego, co jest; dużo ludzi sarka i zżyma się, lud i pretorjanie nad losem biednej Oktawji przez Nerona opuszczonej dla Popei użalają się. Ale krnąbrnych miecz a słabych datki pokonają.

Popea nadzwyczaj jest zręczną.

Akte, dawna ulubienica Nerona, raczej jest jego sługą i przyjaciółką, niż kochanką, chociaż Serenus głosi, że od azjatyckiego króla Attalusa pochodzi. Dziewczęto łagodne a istotnie do człowieka przywiązane, który się z nią jak z ostatnią z niewolnic obchodzi. Wcale inną Popea, której prócz uczciwości na wszelakim nie zbywa uroku; piękna, zręczna, fałszywa, dumna, przewidzieć można, że Oktawję odepchnie, aby zasiąść przy Cezarze. Jest to dar Othona, który póty ją wychwalał

---

<sup>27</sup> Augustanie – żołnierze w liczbie pięciu tysięcy zwani Augustales, których zorganizował Neron w drużynę, oklaskującą go, gdy występował jako aktor lub śpiewak (por. Diona Casjusza *Historje rzymskie* ks. LXI). [przypis redakcyjny]

Neronowi, póty mu o niej mówił, póki go do niej nie ściągnął. Dziś ona wszechwładna. Ohton, jak wiecie, w Luzytanji; a na Oktawją sposobią się w ciemnościach spiski poczwarne.

Wszyscy zgodnie źle wróżą Rzymowi z tej obyczajów rozwiązłości i bezprawia, jakie się w nim rozpowszechnia; są, co bliski przepowiadają mu upadek, choć gród rośnie, złoci swe dachy, ogromnemi budowy pomnaża i w zbytkach wszelakich się kąpie. Zepsucie wkradło się do ognisk domowych i zmieniło matki bohaterów na zalotnice bezwstydnę.

Cnota dawna Trazeasza i Arrji tak się dziś śmieszna wydaje, jak prosty strój dawnego Rzymianina przy utrefionych włosach i malowanej twarzy gaszków palatyńskich.

Senat nie śmie myśleć o losie Rzeczypospolitej, zwołują go, by słuchał poematów Cezara, by wyrokował o ilości pieśni, w których on dzieje Rzymu ma zamknąć.

Rzadko bardzo ocknie się duch dawny w mężach, których naówczas sam Nero szanować musi; ale czyści są w mniejszości i zamilczeć wkońcu muszą.

Niema nic świętego, coby splugawionem nie było, aż do dziewic westalek i kapłanów; cele świątyń zmieniły się w lupanary<sup>28</sup>, a Senat na posłuszny tłum strwożonych klientów.

Co jest w narodzie zacniejszego, milczy, chodząc z czołem spuszczonem, boć słowo się dziś nie przyda na nic, choćby je z rostrów<sup>29</sup> pośród forum wyrzekł Domicjusz Afer lub Serwiljusz.

---

<sup>28</sup> *Lunapar* – dom rozpusty. [przypis redakcyjny]

<sup>29</sup> *Rostra* – mównica, ozdobiona dziobami zdobytych okrętów (*rostrum* – dziób).

Przykłaśniętoby może wymowie, a ominiono treść rzeczy.

Chryzyp mój wszakże nie rozpacza o ludzkości, utrzymując, że bogowie dopuszczają, aby złe doszło do kresu, póki swą siłą uczuć się nie dadzą światu. Bogowie, rzekłem, aliści u nas i bogów już niema, bo któż w nich wierzy i kto się z nich nie naśmiewa? Nie znasz może **Codicillów**<sup>30</sup> Fabrycjusza Wejenta, możesz co lepiej świadczyć, w jakiej cenie u nas to, co dawniej świętem było? Z Azji, Afryki, Egiptu, Jerozolimy napłynęło do nas wszelakich bogów cudzoziemskich i praktyk dziwnych, tak że w tym mnóstwie rzekłbyś, iż naprawdę nic niema.

Świątynie też, krom uroczystości Augustów, na które ludzie idą ze strachu, pustkami stoją; kapłani wyszli na mimów<sup>31</sup> i kuglarzów.

W tem zepsuciu i zobojętnieniu powszechnem kobiety nie dały się wyprzedzić; one zawsze najszybciej idą. Wstydby mi było pisać ci, co się dzieje, a gdybym pomyślał o przystrojeniu w bluszcze i wieńce bramy domu mojego, nie wiedziałbym, kędy szukać małżonki, którejby straż larów i penatów<sup>32</sup> i domowego ołtarza powierzyć można. Niewiasta univira<sup>33</sup> niewidzianem dziś przykładem, takiej, o którejby nie mówiono, coby w ciszy wełnę

---

[przypis redakcyjny]

<sup>30</sup> *Codicilli* – dokumenty urzędowe, rozporządzenia, przywileje. Tę nazwę dał Fabrycjusz Wejento swemu paszkwilowi na stosunki panujące w Rzymie za Nerona.

[przypis redakcyjny]

<sup>31</sup> *Mimy* – komedjanci. [przypis redakcyjny]

<sup>32</sup> *Lary i penaty* – bogi domowe. [przypis redakcyjny]

<sup>33</sup> *Univira* – niewiasta, która jednego tylko miała męża. [przypis redakcyjny]

przędła i wiodła życie jak żona Trazeasza, jak Seneki Paulina, z Diogenesową latarnią szukać potrzeba. Zepsucie od mężów poszło z ich przykładu i z tego tłumu próżniaczego klientów i pasorzytów, który wcisnąwszy się do domu, zgniliznę swą wniósł ze sobą.

Nie sądz, Kajusie miły, abym tak czarno widział przez oczy starego Chryzypa lub z jakiegoś usposobienia do satyry – wszyscy niemal, nawet ci, co się temu prądowi unosić dają, widzą jego gwałtowność. Ostoi się zapewne Rzym, mimo zepsucia obyczajów, ale na tę chorobę lekarstwo jak ona gwałtownem być musi.

O mojem życiu jużem ci mówił, czcze ono jest; nic prawie do pierwszego opisu dodaćbym nie mógł.

Kładę się tęskny i znudzony, wstaję niepokrzepiony snem; a ledwiem powieki otworzył, już szum słyszę u drzwi naciskających się klientów, już dobijają się żebracy z pochlebstwy, z nowinami, z poselstwy, których natury ci tłumaczyłbym się wstydził. Sześciu niewolników czeka na mnie u progu z lektyką. Co robić z rankiem, jeśli się do termów nie pójdzie; co robić ze dniem, jeśli się go połowy nie rozsieję po ulicach? Za lektyką biegną ubłoceni klienci piesi, drudzy wyprzedzają w swoich noszach, aby jeśli zasłon nie spuszczę, dokuczać mi pytaniami. Idzie im o obiad lub kawałki ze stołu, innym o pieniężny datek. Zgiełk i wrzawa w ulicach; nie za senatorami i trybunami bieży zgraja, ale za Watynjuszem, Epafrodytem lub Sofonjuszem Tygellinem, za woźnicą w barwie

zwycięskiej, za skoczkiem, za flectistą lub za powożącym się w purpurowym płaszczu lamowanym złotem wyzwoleniec, w którego uszach widać jeszcze ślady pochodzenia.

W termach, gdybyś chciał, dzień cały albo i rok cały byłoby o czym przepędzić. Sadtawki, kąpiel i łażnia są w nich najmniejszym dodatkiem; cały maleńki świątek, rzec można, w nich się zamyka. Gdyś Rzym opuszczał przed laty, nie było jeszcze termów nad jedne Agrypy, dziś postarano się o więcej, bo znaczna część nietylko ludu, ale rycerstwa i senatorów, co własne łażnie mają, tu przecie życie spędza. Nie około exedrów<sup>34</sup>, kędy zasiadają greccy słów przekupnie i poeci w rodzaju Kodrusa, ale w hypaetrach<sup>35</sup> na stadjach<sup>36</sup> i w sferysterjach<sup>37</sup>, w izbach balwierzzy i około greckich zalotnic z pstremi mitrami. Tu hałas i śmiechy, i kłótnie od rana do nocy; tłum o wiele pomnażają wróżbici wszelkiego narodu i pochodzenia, sprzedający przyszłość, jak inni rumieńce i włosy. Nie do Delfickiego trójnoga, nie do Kumejskiej Sybilli pieczar, ani do kapłanów udajemy się po wyrocznie: można je kupić u Chaldejczyków i Judeów za parę asów<sup>38</sup> na ulicy.

Znajdziesz tu i Żydów z lasku Egerji i wróżbitów z Komageny

---

<sup>34</sup> *Exedry* – wielkie sale z ławkami do rozmowy, deklamacji, odczytów i t. p. [przypis redakcyjny]

<sup>35</sup> *Hypaetry* – miejsce do przechadzek, niekryte. [przypis redakcyjny]

<sup>36</sup> *Stadium* – plac do gonitw. [przypis redakcyjny]

<sup>37</sup> *Sferysterjum (spheristerium)* – miejsce do grania w piłkę. [przypis redakcyjny]

<sup>38</sup> *As* – najmniejsza moneta rzymska. [przypis redakcyjny]

i czarowników z Chaldei i wędrownych kapłanów różnych bogów wędrownych, które Rzym wszystkie przyjmuje gościnnie, bo się swojemi własnymi znużył.

Dostaniesz w termach, co zapragniesz, często – czego byś nie chciał... Ale czas nareszcie do domu; myślisz, żeś gdzieś po drodze posiał natrętnych klientów; nie, czatują na ciebie pod portykami i ścigają aż do drzwi. Tu, jeśli ich do stołu nie dopuścisz, aby ci nie powalali poduszek na łóżach (bo i zrzuciwszy obuwie wedle obyczaju, czyściejsi nie są), musisz u drzwi rozdać jałmużnę, aby się ich pozbyć nareszcie, jeżeli pozbyć się ich kiedy można, bo często nocami wartują w progu, aby ich kto zrana nie uprzedził; a że odźwierny na jęki jest głuchy, czekają na wybranych, aby za nimi przez próg się przecisnąć. Przykro jest widzieć takie upodlenie człowieka.

Chryzyp na to wszystko uśmiecha się z grecką ironją i trochę nienawiści, mówiąc:

– Zwyciężyliście świat, a samych siebie nie możecie!

Wpółśród tego naprzykrzonego tłumu i próżniaczej gawiedzi, gdyby nie ten stary Grek i nie ta młoda Sabina... nie wytrzymałbym.

Widzę, jakieś się uśmiechnął, czytając wzmiankę o młodej Sabinie; lecz powstrzymaj szyderstwo, a posłuchaj kto ona jest, abyś jej nie mieszał z temi, o których mówiłem wprzód. Krzywdębyś jej i mnie wyrządził.

Sabina młoda jest i piękną, ale nie te przymioty stanowią jej najwyższą zaletę; piękną i młoda jest też druga Sabina Popea, ale

w niczym do siebie nie są podobne. Dwu takich jak ona niema w Rzymie.

Jeszcze się, widzę uśmiechasz, sceptyku, na te uwielbienia: dodam więc, że całkiem jej obcy jestem i będę, że nad nazwisko krewnego i przyjaciela innego nie mam.

Sabina jest mi krewną po matce, poznałem ją ubogim jeszcze będąc, gdy często, proszony do niej, dla wytartej togi mojej nie śmiałem przestąpić progu, bo wyzwoleńcy jej lepiej nade mnie wyglądali. Od lat kilku już owdowiała, mężem jej był Trebonjusz, o którym, jeśli go kto nie znał, słyszał pewnie.

Treboniusz we wielu względach przypomina mi Markusa, stryja mego, ale gdy w tym obyczaj był rozwiązły, a myśl surowa, w Trebonjuszu oboje chodziło parą, obyczaje i rozsądek niewiele będąc warte. Starcem już będąc, poślubił młodziuchną Sabinę, którą matka jej oddała mu więcej dla bogactw jego i znaczenia niż innych przymiotów. Trebonjusz słynął ze wspaniałości i rozwiązłości, piętnastoletnie dziewczę wydało mu się godnym kąskiem na jego zęby spróchniałe.

Nieszczęśliwa ofiara, czegoż się w tym domu napatrzyć i nasłuchać musiała, otoczona niewolnicami wszelkiej barwy, które więcej jemu niż jej posługiwały, chłopiętami wszelkiego wieku i poprzebieranymi w niewieście szaty rzezańcami. Własna tylko cnota mogła ją tu od zepsucia uchronić, a po części miłość mądrości i nauki, której zawczasu w domu nabrała. Nigdy może małżeństwo nieszczęśliwszem nie było, ani gorzej dobraniem. Trebonjusz ze cnoty jej i surowości szydził, bo go zawstydziała;

wstydlivość na pośmiewisko obracał; dom jego nieustannie przedstawiał obrazy i przykłady, któreby mniej panującą nad sobą niewiastę rzuciły na drogę, jaką inne idą: ona obrzydzenia tylko nabrała do tego bezwstydu. Chociaż ją za surowość i dzikość wyśmiewano, wytrwała na tej drodze szlachetnej, którą iść postanowiła.

Trebonjusz umarł wreszcie niewstrzeźliwością zabity, zostawiając jej ogromny jeszcze, chociaż rozpustą i marnotrawstwem nadwereżony, majątek, i małego synka w pieluchach. Odtąd prowadzi ona wdowie życie, i choć najzacniejsza młodzież ubiega się o jej rękę, postanowiła wolną pozostać, aby dziecię wychować na godnego Rzymu obywatela. Mało osób przypuszczonych bywa do jej towarzystwa; chlubię się tem, że mi drzwi jej zawsze stoją otworem.

Tu spędzam często jedne z najmilszych chwil mojego życia; ale nie sądz, błagam cię i proszę raz jeszcze, abym miłością jaką zapalony był dla Sabiny. Przyjaciółmi jesteśmy tylko, i pewien jestem, że gdybym jej okazał, że piękną w niej widzę i pociągającą niewiastę, więcejby mi progę swojego przestąpić nie dała.

Dom Sabiny leży na pochyłości wzgórza Palatyńskiego tuż obok mojego, gdyż oba z jednego spadku pochodzą. Ponieważ insula, którą zamieszkiwał Markus i my, w połowie jest wynajęta na różne taberny – co mi znaczny dochód przynosi ale wrzawę mnoży – chociaż w pośrodku mam dla siebie pozostawione mieszkanie, wolałem przenieść penaty moje do palatyńskiej

willi, którą teraz zamieszkuję, tem ochotniej, że mnie ona do Sabiny zbliża. Na Palatynie więc urządziłem sobie po mojej myśli skromne ale miłe mieszkanie, tu i obrazy przodków i bibliotekę i kosztowniejsze przeniósłszy posągi. Dostyc obszerny ogród przytykający do ogrodów Cezara wiele mi sprawia przyjemności, cień w nim bowiem mam, chłód, wodę i ciszę.

Dom Sabiny murem tylko od mojego *viridarium*<sup>39</sup> się dzieli! z większym on jest od mojego zbytkiem urządzony, częściowo przez Trebonjusza, częścią przez nią samą, gdyż, spędzając w nim całe niemal swe życie, więcej też dla uprzyjemnienia go potrzebuje. Stary Trebonjusz bardziej przez próżność niż z zamiłowania sztuki skupywał greckie posągi, korynckie naczynia malowane i obrazy dawnych mistrzów, ona z przyjemnością też otacza się nimi. Liczniejszą też nad moją ma bibliotekę, której na niczem nie zbywa, bo drogo opłaconych nabyła niewolników, glutinatorów<sup>40</sup> i kopistów, co dla niej wszelką nowość przepisują, a jej amanuensis<sup>41</sup> nie listy do ulubieńców ale uczone dzieła dniem i nocą kaligrafuje.

Nie mówiłem ci jeszcze jak wygląda Sabina; o kobiecie zaś mówiąc, powierzchowności jej nie opisać, jest, jakby się nic nie powiedziało; wspomniałem tylko, że jest piękną. Nie wyobrażaj sobie jednak, by po dzisiejszemu piękną była, jak

---

<sup>39</sup> *viridarium* – ogródek przy domu rzymskim. [przypis redakcyjny]

<sup>40</sup> *Glutinator* – ten co zapisane karty (księgę) przykleja do wałka. [przypis redakcyjny]

<sup>41</sup> *amanuensis* – sekretarz. [przypis redakcyjny]

te, co z odkrytą piersią w siatce złotej, z rozpuszczonym włosom, w przezroczystych osłonach podobniej wyglądają do ambubajów<sup>42</sup> syryjskich niż do matron Rzymu. Skromną jest i piękną jak posąg westalki cały w peplum<sup>43</sup> owity, aby oko lubieżne nie splamiło go nawet wejrzeniem. Postaci wzniosłej i udatnej, Sabina, mimo skromności, dba, jak kobiecie przystało, o piękność swoją, ale ani za nadto ani za mało. Nie trzyma ona czeready niewolnic dla stroju i wymyślnych starań o ubranie; wszakże, gdy ci się ukaże, promienieje zawsze szlachetnym wdziękiem, jakby zstąpiła z marmurowego podnóża na ziemię. *Incessu patuit dea*<sup>44</sup>.

Dziwnie też młoda zachowała się przy tej powadze; choć dwudziesty rok sobie liczy, nie powiedziałałbyś, że ma szesnaście. Dusza ją tak młodą czyni, choć umysł starszym jest nad wielu osiwiątych mędrców. Bogowie obdarzyli ją obficie, nietylko cnotą ale szczególną rozumu bystrością, której Chryzyp mój, wielki niewiast nieprzyjaciel, dosyć wydziwić się nie może.

Otóż dom, w którym od niejakiego czasu spędzam ze starcem moim razem wieczory i poranki. Dopuszczając mnie do poufałości, Sabina nie obawia się obmowy, a wreszcie mniej się o nią troszczy. Starczy jej świadectwo własnego sumienia. W czasach tak zepsutych jak nasze, nie może być, aby nas nie

---

<sup>42</sup> *Ambubaje* – fletnistki, występujące publicznie – nie cieszyły się dobrą sławą. [przypis redakcyjny]

<sup>43</sup> *peplum* – obszerna, wspaniała szata. [przypis redakcyjny]

<sup>44</sup> *Incessu patuit dea* – Po chodzie znać boginię. [przypis redakcyjny]

posądzano o miłostki jakieś, z czego się oboje śmiejemy.

Że serdeczna przyjaźń nasza do miłości zapalczywej wcale nie jest podobną, zaręczyć ci mogę. Mimo to Chryzyp ostrzega, iż mimowolnie między młodymi dalej zapędzić się można, niżeli się zrazu przewiduje, a poufałość zawsze jest niebezpieczną. Śmiejemy się oboje z tych gderań staruszka. Sabina w jednej mądrości tylko pokochać się może, a ja i w tej nawet, jasno nie widząc, rozmiłować się namiętnie nie potrafię. Wątpię i wątpię, i to mi gorzkim życie czyni. O czymże dziś wątpić nie mamy powodu?

Alem się ja za długo rozwiódł, kochany Kajusie! próżniakowi przebaczysz. Bądź zdrów.

### III. Juljusz Flawjusz

## Kajusowi Makrowi zdrowia

Wczoraj odebrałem listy twoje, Kajusie miły, ale ze smutkiem widzę, że ci źle położenie moje odmalować musiał, gdy to, co by w tobie litość obudzać powinno, niemal zazdrość zrodziło. Na Jowisza! Kajusie, mieniałbym się za życie twoje!

Piszesz, że barbarzyńcami otoczony jesteś, a wierz mi, iż od nich też wiele nauczyć się można, czem gardzić nie należy; więcej może w Galji niż w Rzymie dzisiejszym mądrości.

Sama ciekawość obyczajów, charakteru i żywota obcych ludów, bliżej niż my natury będących, zajmować cię powinna. Ale ci się naprzykrzyła pustynia, jak mnie wrzawa i zgiełk tego tłumu, który i barbarzyńców nie wart, a przez pół też z nich się składa. Rzymianie ani żyć godnie ani umierać dostojnie dziś nie umieją. Zapytaj też, ulicą idąc, o przechodniów: pokażą ci w nich Egipcjan, Żydów, Partów, Greków, Germanów, Syrji i Armenji mieszkańców, jednych od Meockiego jeziora, drugich z Brytanji przybyłych, przyswojonych, uobywatelonych, a między nimi garść ledwie wycieńczonych i bladych Latynów. Spytasz czy i obyczaj rzymski jest? Nie, grecki raczej lub inny cudzoziemski, jak greccy i obcy są bogowie, suknie, potrawy, stoły i domy nasze.

Jednak Rzym miał odwagę, męstwo, godność, i te postradał.

Obliczywszy się, w Rzymie może Rzymian jest najmniej, tłumy przybyszów najwięcej.

Zachęcaś mnie i wzywasz, nie mogąc legji opuścić i przybyć do nas, ażebym ci nadal donosił, co się tu dzieje z nami i ze mną.

Powolnego aż nadto znajdziesz mnie żądaniu twojemu, gdyż w próżnowaniu mem listy te i dla mnie niemałą są rozrywką.

Smutne to wszakże są dzieje nasze dzisiejsze i co chwila bardziej przerażające. Wiecie zapewne o wygnaniu Rubeljusza Plauta, przez matkę z rodu julijskiego pochodzącego, za to tylko, że głos powszechny, czcząc w nim wielką cnotę i starej czystości obyczajnej, za następcę domnianego po Neronie go głosił.

Rubeljusz z żoną Antystją żyli zamknięci i cicho, ale lud czcił ich wielce; kazano im wyjechać do Azji... Smutniejszą jest jeszcze sprawa o testament Domicjusza Balbusa sfalszowany przez chciwość pieniędzy, przez takich ludzi, jak wnuk Asinjusza Pollona, Marcellus...

Maluję ci to, do czegośmy przyszli, jak dalece upadliśmy... Sądzeni wedle prawa Korneljuszowego, ze stanu senatorskiego wyłączeni zostali...

Marcella pamięć dziada od hańby ocalała. Widzisz w tem rozprzeżenie tych, co drugim przykładem byćby powinni; cóż dziwnego po tem, że Pedarjusza Sekundaw jego domu niewolnik własny – czy że się wyzwolenia przyobiecanego doczekać nie mógł, czy że miłości jakiejś nienawiść w nim i pragnienie zemsty obudziły – zabił. Rzecz stała się rozmyślnie, a wedle prawa inni niewolnicy Sekunda razem z zabójcą, o którego czynie nie mogli

nie wiedzieć, powinni byli podlegać tej co on karze...

Lud się wzburzył przeciwko okrutnemu prawu; już nawet pofolgować miano, choć przykład ciągnąłby za sobą zbyt złe skutki; Cezar obstał przy karze, ale drogę, którą winowajców prowadzono, żołnierzem obstać musiano.

Niewolnicy i tłum szemrze, czuje on w sobie siłę jakąś, nad którą pomyśleć się godzi.

Cóż więcej powiem? Poeta Neron przez Antystjusza pretora wierszem wyszydzony został... Ztąd zaraz usłużnego donosiciela skarga, Kossucjanusz go wydaje, sądzą. Cezar prawie łaskawego przybiera postać. Inny zachęcony przykładem skarży za **Codicille** Wejenta. Księgi palą, autorowie idą na wygnanie...

O śmierci Burrusa wieści was dojść musiały... wszyscy żałują go, szepczą niektórzy o truciźnie, wieszczą źle i Senece, który, czując niebezpieczeństwo, radby się ucznia czułościom wywinąć.

Oczekujemy blizkiego ożenienia z Popeą, która na Oktawję wszelkich używa środków, aby do rozvodu jej z Neronem powód wyszukać pozorny. Głoszą bliżsi dworu, że rachując na powszechną kobiet słabość dla muzyków, nasadzono aleksandryjczyka Euceresa, flecistę, aby o miłostki z nim nieszczęśliwą pomówić. Popea, jak łatwo przewidzieć, zwycięży. Ale lud rzymski, płochy wprawdzie i zepsuty, tej pysznej lubieżnicy niecierpi, a Oktawję czi jako czystą gałązkę rodu Augustowego. Ilekroć pokaże się Oktawja, oklaski, kwiaty, okrzyki jej towarzyszą, gdy niejeden posąg pięknej

Popei wywróciła ręka niewidzialna. Zwiększa to zajadłość jej naprzeciw żonie Cezara, której łożę zająć pragnie.

Przywiązanie Nerona do niej zdaje się coraz powiększać. Akte usunięta na stronę, ulubieńcy inni zapomniani; jeden cyrk na Watykanie z nią w sercu Cezara o lepszą walczyć może. Tłum przypuszczony do przypatrywania się wyścigom, widząc go tak zajadle pędzącego do mety, jak gdyby u niej nie delfiny i nie jaja<sup>45</sup> miał znaleźć, ale szczęście państwa... to się uśmiecha, to poklaskuje. – Augustanie pod niebiosa zręczność i talenta wnoszą...

Na domiar szaleństwa, Kajusie miły, zjawiała się i nowa, potajemnie szerzona religja, o której ci napisać co nie wiem, tak różne o niej chodzą wieści. Przynieśli ją tu Żydzi; ale mówią, że i między Rzymianami powoli się szerzy, znajdując skłonnych do jej przyjęcia. Dziwy prawią o nowych jej obrzędach po jaskiniach odprawianych, o czci przez jej wyznawców oddawanej wbitemu na krzyż osłowi, o ucztach ich, biesiadach i ofiarach. Wszystko to są uliczne wieści, kryją one w sobie sektę jakąś zaraźliwą, która pewnie nie na zużytych praktykach, ani na rozpustowaniu się opiera, ale na nieznanym nam prawdach, jeżeli istotnie adeptów tak licznych, jak powiadają, zyskuje. Dla niedowiarków takich, dla których bogowie dawno nietykalni być przestali, trzebaby coś innego a nowego, nie tego co już raz i w różny sposób odrzucone zostało i wyśmiane. Nie Izydy i Mitry tajemnie przyobleczonej w formę inną, ale nowego światła...

---

<sup>45</sup> *Delfiny i jaja* – znaki w cyrku. [przypis redakcyjny]

Zdziwisz się może zdaniu mojemu, i dlaczego ani ohydzą nowej wiary, ani się jej lękam, jak drudzy; ale Chryzyp mnie nauczył nie sądzić o tem, czego nie znam, a łatwiej dobre niż złe przypuszczać.

Mam, wyznając ci, to silne przekonanie, iż coś nowego świata potrzeba, ażeby się oczyścił, i lepsze, młode rozpoczął życie. Czczność tego, co jest, nadto widoczna i dotkliwa.

Czyli owa wiara tajemna, co się ukrywa kędyś w arenariach<sup>46</sup>, jak powiadają, pod ziemią, w nocnych pomrokach, przyniesie nam upragnione dobro, nie wiem, ale trzymam z Chryzypem, że bogowie złe do kresu dopuściwszy, muszą od zguby uratować ludzkość.

Jest tego przekonania i Sabina, która powiada często, iż nowe źródło prawdy wytrysnąć powinno dla spragnionych, gdy usta wyschną, a napoju wołać będzie człowiek. Jeżeli z innymi z obrzydzeniem o nowej sekcie się nie odzywam, Chryzypowi i jej to winienem; w Rzymie zresztą jest ona pośmiewiskiem i ohydą powszechną. Przypisują nawet wpływowi chrześcijan to poburzenie się niewolników i ludu w czasie sądu na zabójców Pedarjusza Sekunda.

Zresztą czego Rzym zepsuty się obawia, co nienawidzi, już tem samem przeciwnem mu jest, zatem złem być nie może.

Masz tedy i spraw publicznych niejakie pojęcie i zaprzątnień naszych; zresztą nam życie cicho i dość jednostajnie upływa. W domu Sabiny spotykam poważnych ludzi, z którymi na

---

<sup>46</sup> *Arenarium* – dół, skąd się bierze piasek. [przypis redakcyjny]

rozmowie wieczory upływają. Otacza się ona chętnie takimi, co z nią jednej są myśli; u niej poznałem Fenjusza Rufa, Torquata Silana, u niej znakomitego a może w dzisiejszych czasach najczcigodniejszego niezłomnej odwagi Trazeasza; u niej widuję coraz mniej ukazującego się w mieście Senekę, u niej Pizona. Wszyscy owi tak się na dzisiejsze zapatrują sprawy, jak ja i ona. W spokojnym tym zakątku, gdy Rzym szaleje, gdy okrzyki i wrzawa uczt Cezara od Palatynu tysiącem ogni płonącego nas dochodzą wśród nocy, my w murach jej domostwa, pod kryptoportykiem<sup>47</sup> lub w ogrodzie poważnie rozprawiamy o losach państw, ludzi i niestałości rzeczy ludzkich. Trzeba, byś wiedział, że przy dawnym Mecenasa domu na Palatynie wysoka wznosi się wieża, do pałacu Nerona należąca; widzimy ją z ksystu<sup>48</sup> Sabiny. Jednej z tych nocy, o których wspomniałem, siedzieliśmy na rozmowie, gdy jej wierzchołek oświecono... Wszedł Nero przybrany w wieniec, przestrojony za Apollina z lutnią w rękę... i otoczony Augustanami śpiewał... Głos jego nie dochodził uszów naszych, ale postać widzieliśmy wszyscy i zaniemieliśmy, przejęci smutkiem i zgrozą... Sąż to zabawy godne Cezara?... Na dole wrzawa i zamęt, w górze komedia sprośna...

Pomimo pozornej wesołości Rzymu i ciągłego ucztowania, którego marnotrawstwa i przepychu wyobrażenia daćbym ci nie

---

<sup>47</sup> *Kryptoportyk* – sklep podziemny, galeria zamknięta, korytarz. [przypis redakcyjny]

<sup>48</sup> *Ksyst* (*xystum*, *xystus*) – galeria, ganek do przechadzki. [przypis redakcyjny]

potrafił, głęboki smutek pożera tę społeczność. Samo pragnienie nadzwyczajnych rozrywek, na które świat cały składać się musi trybutem krwi i złota, już zwiastuje próżnię w sercach i umysłach, niczem nie dającą się zapełnić. Dziś w cyrku pada tysiące zwierząt i sta ludzi, jeszcze krew nie wsiąkła w arenę, oto już nowych zabaw, szaleństw i widowisk woła, domaga się lud rzymski.

Potrzeba mu tej posoki, tych trupów, trzeba mu darmo rozdawanego chleba, bezpłatnej łaźni i balwiera, podarków od możliwych, rozdawanych u drzwi bogaczy choćby wczoraj dopiero wyzwolonych, upokarzającej jałmużny, aby był syt i siedział spokojnie, bo inaczej burzyć się będzie.

Pracować nie umie i nie chce *populus romanus*<sup>49</sup>, z wojny ceni tylko łupy i widowisko triumfów. Wkrótce najemnikami legje obsadzać przyjdzie, bo do nich w Rzymie ochotników nie stanie: rycerstwu cięży nawet pierścień na palcu, cóż zbroja? Gdzie się podziało dawne męstwo Rzymian i do boju ochota? oto w plugawej roztopiło się rozpuście i w bezczynności strupieszało.

Takie jest, nie powiem moje ale nasze zdanie o tem, na co patrzeć jesteście zmuszeni. Ilekroć zbliżam się dotego świata, niesmak i gorycz z niego wynoszę. Sabina siedzi zamknięta w domu, gdyż uczciwej niewieście dziś się na ulicę pokazać trudno, już nietylko dla tego, aby na szaly bezwstydnę, które się po nich rozlegają, nie patrzeć, lecz by samej istotnemu nie podpaść niebezpieczeństwu. Dość być piękną i wpaść w oko jednemu z

---

<sup>49</sup> *populus romanus* – lud rzymski. [przypis redakcyjny]

ulubieńców Nerona, aby we własnym domu nie być bezpieczną. Cnota jest dla nich więcej niż nieprzyjacielem, jest wyrzutem przeciw ich bezwstydnosci i bezprawiu.

Nigdy też Sabiny nie namawiał, aby się publicznie ukazywała, aleśmy nie uniknęli tego, co widać w jej i mojem było przeznaczeniu.

Jest w tem nieco winy Sabiny, która jakkolwiek doskonałą jest, przecież jako niewiasta, ciekawą. Do tej pory strzegła się ona widowisk tłumnych, do których żadnej nie okazywała ochoty, brzydząc się krwawemi zapasy; tyle wszakże ostatniemi czasy mówiono o wspaniałości igrzysk nowych, które z powodu zwycięstw w Armenji odniesionych wyprawić miano, tyle o samym Cezarze i o ogromnem zbiegowisku ludzi a najprzedziwniejszych zapaśników zebraniu, iż Sabina nawet ujrzyć te szaly zapragnęła. Opierałem się temu, usiłując ją odwieść od zamierzonej wycieczki; Chryzyp mnie wszakże nie poparł, i to jej dało zwycięstwo. Wedle niego ciekawość ta była naturalną i potrzebowała być zaspokojoną. Sabina też uśmiechała się z niebezpieczeństwa, jakie ja w tem upatrywałem, na przykład stawiając najpoważniejsze Rzymu matrony i westalki, które niekiedy igrzyskom przytomne bywały. Rozkazała mi sobie towarzyszyć. Sądzę, że wiadomość, iż sam Cezar miał się tam znajdować, niemało się do zaostrenia ciekawości przyczyniać musiała, gdyż potwora tego każdy ujrzyć pragnie. Sabina przybrała się nie obyczajem kobiet, które więcej widzianemi być pragną, niż widzieć pożądamy,

osłoniła się tak, że rysów jej nikt dojrzeć nie mógł, ani na strój skromny zwrócić uwagi, zwłaszcza obok innych kobiet, co byle się przybrać, za ostatniego asa odzież i klejnoty najmują. Dwie towarzyski, kilku niewolników i wyzwoleńców, ja naostatku i ludzie niosący lektyki, towarzyszyliśmy jej do amfiteatru. Osobne miejsce na galerji krytej dla kobiet przeznaczonej wczesnieśmy sobie zapewnili. Ale wszedłszy tu, sędzę, że Sabina wolałaby była, gdyby zwyczaj dozwalał, przenieść się między mężczyzn, tak przykrem znalazła się otoczona sąsiedztwem. Siedziały wprawdzie senatorskie żony i córki obok, lecz któżby się tego z ich twarzy i ruchów domyślił? Nigdy bezwstyd niewiast naszych tak mnie nie raził, jak gdym od niego postrzegł rumieniącą się twarz jej. Napół nagie, umalowane, utrefione, obwieszane klejnotami, śmiejące się, powołujące i dające znaki mężczyznom, głośno chlubiące się sromotą swą otoczyły ją kobiety: rzekłbyś niewolnice lub wyzwolone niedawno śpiewaczki i skocznice... Krążyły z ust do ust na widok gladjatorów wykrzyki i imiona ich kochanek... Patrzałem i bolałem z Sabiną. Milcząca, naprzemiany czerwonością i bledością mieniąca się, z osłonioną głową, obrócona ku arenie, nie wiedziała, gdzie się skryć od otaczającej sromoty. Widziałem na jej twarzy bolesne wrażenie, gdy krew płynąć zaczęła, a trupy na gorączkowiedomaganie się tłumu dobijano i za nogi wyciągano przez vomitoria<sup>50</sup>.

---

<sup>50</sup> *Vomitorium* – drzwi w teatrze, przez które lud wchodził z zewnętrznej galerji na stopnie i siedzenia. Tu – drzwi, któremi wypuszczano na arenę walczących w cyrku

Smutna oparła się na rękę i płakać zdawała się nad widokiem, który drugich roznamiętnił do szału... Cezar z orszakami swymi, z Tygellinem, Epafrodytem, Senecjuszem, Popeą, tłum gachów prawie za niewiasty porzebieżanych a między nimi celujący krasą Pytagoras... z długim włosami, spadającym na ramiona, posypanym prochem złotym... ciekawym był także dla nas widowiskiem. Poniżej na ławach, świeżo przez Nerona rozdzielonych na rycerskie i senatorskie, orszak przyjaciół Pizona, chmurne twarze poważnych ludzi...

Oznajmione było, iż oprócz igrzysk gladiatorów i bestiarów<sup>51</sup>, miano kilku ludzi z tej nowej sekty chrześcijan, o której wspomniałem, dać na walkę z dzikimi zwierzętami. Schwytano ich na jakichś nocnych zabobonnych obrzędach... Lud rozpragniony wołał nieustannie: – Chrześcijan zwierzętom! Chrześcijan! – Cezar nareszcie dał znak; wszystkich oczy chciwie się zwróciły ku kratom.

Naówczas ujrzeliśmy widok, którego póki żyw nie zapomnę. Powoli podniosły się zapory, i lew naprzód, potem pantera i tygrys biczem wygnane z łożysk na arenę wybiegły.

Zwierzęta zdawały się wylęknęły i wcale do walki nie okazywały ochoty, tuliły się one do murów poglądając tchórzliwie, jakby szukały, kędy się wymknąć. Każdy wrzask widzów nowym je napełniał strachem. Lew wreszcie położył się, pantera, wachając,

---

ludzi i zwierzęta. [przypis redakcyjny]

<sup>51</sup> *Bestiarius* – gladiator, walczący ze zwierzętami podczas widowisk w cyrku. [przypis redakcyjny]

obchodziła dokoła, tygrys dał kilka wielkich skoków i jakby na zasadzce utkwiał, bacznie się rozglądając... Wtem kraty drugiego vomitorium zaskrzypiały, oczy wszystkich zwróciły się ku nim, szmer na ławach, wyciągnięte szyje i głowy... – Chrześcijanie! Chrześcijanie! – wołano... Czekaliśmy, nic się nie ukazywało. Śpiew jakiś smętny, dziwny, poważny uprzedził ukazanie się trojga ludzi...: był to starzec wychudły, młode dziewczę wielkiej piękności i mężczyzna w sile wieku, czarno zarosły.

Nie dano im znać żadnej broni lub też jej przyjąć nie chcieli, nawet opasek na nogi i włóczni. Przodem szedł najstarszy, a w rękach niósł tylko mały jakiś drzewa kawałek związanego nakrzyż, którego użytku i znaczenia zrozumieć nie mogliśmy. Za nim postępowało dziewczę, osłaniając się rękami ze wstydu, potem szedł z chmurnem ale spokojnem wejrzeniem młodzieniec. Idąc, śpiewali ciągle, co śmiech dziki obudziło w tłumach. Doszli tak aż do środka areny, a żadne ze zwierząt ich nie zaczepiło; tu wszystko troje pokłękli.

Cezar i tłum sądzili, że o litość proszą, i wrzeć wszystko zaczęło w teatrze, domagając się walki i śmierci. Kobiety wrzeszczały najgłośniej, niecierpliwiły się zwłoką, plwały i łajały. Oni wcale na to nie zważając, klęczeli, zdawali się modlić. Uważałem, że przelekli, jak się nam zrazu zdawało, nie byli.

Trwało oczekiwanie chwilę, a dzikie bestje spoglądały tylko na owych ludzi bezbronnych, jakby się na nich rzucić nie śmiały.

Nareszcie wygłodzony tygrys przypełznął ztyłu do młodzieńca, skoczył nań, obejmując go łapami, gniotąc i

szarpiąc brzuch i piersi, a paszczką gruchocząc czaszkę.

Stało się to w mgnieniu oka: padł chrześcijanin ze złożonymi rękami, krew trysnęła obficie, ale męczarnia była krótką. Tłum szemrać i niecierpliwie się począł znowu, nie tego mu było potrzeba: walki, dramatu i dłuższego pastwienia się.

Gdy młodzieniec upadł, kobieta o krok stojąca od niego i starzec, podniósłszy głos, śpiewali ciągle, dziwnie, straszno i nadludzko spokojnie. Oczy mieli podniesione w niebo, jakby z obłoku bogów jakich zstąpić ku nim mających spodziewali się. Wprawdzie czułem, jak głos niewiasty a raczej dziecięcia tego zadrżał, widziałem, jak łzy potoczyły się z jej oczów, ale starzec klęczał obok niej niewzruszony i wejrzeniem zdawał się jej sił dodawać.

Tygrys swą pastwą się karmił, a raczej rozszarpywał ją okrutnie, niekiedy tylko poglądając na lwa i panterę, gdy zapach krwi i widok trupa obudziły i tamte zwierzęta. Lew rzucił się nie na ludzi, ale na tygrysa, który od zwłok krwawych odbiegł, pokazując zęby.

Wówczas ujrzeliśmy obraz, któryby z oczów najdzikszego człowieka łzy wycisnął, a z ludu rzymskiego dobył tylko naigravanje okrutne. Młode dziewczę pochyliło się nad zwłoki brata i stopy jego, płacząc, całować zaczęło. Tak nad niemi pochyłoną z boku schwyciła pantera, drasnęła ją ledwie, i piękna jej główka jak zwiędły kwiat pochyliła się blada, prawie bez śmiertelnego wysiłku... Ostatnie tchnienie z ust wyszło z lekkim wykrzykiem, który śpiew przerwał i płacz razem.

Starzec, zapewne ojciec rodziny, pozostał sam; głosu mu zabrakło, ale ustami poruszał, jakby coś jeszcze odmawiał. Tłum wyzywał, zmuszał, pędził do walki, nakazywał, łajał naprzorno: smętnie patrzył na zwłoki dzieci, czekając śmierci z okiem nie zmrużonym.

Nie wiem już, jakim uczuciem oddychał tłum, ale uczuł w sobie taką litość dla tych nieszczęśliwych, taką wzdargę dla tych okrutników, co się jego śmierci domagali, że mi się chciało niemal skoczyć i stanąć w obronie chrześcijanina... Przekonałem się później, iż szlachetne serce Sabiny podzielało moje uczucie.

Chrześcijanie, sekciarze plugawi, przecież to ludzie byli.

Gdym oczy podniósł ku arenie, ujrzałem lwa rozszarpanego przez tygrysa i wyziewającego ducha z rykiem i chrapaniem okrutnem; dobijali go oszczepami pachółkowie, tygrys krwawe nauboczu lizał rany, a pantera darła białe ciało niewiasty... Kałuże krwi wsiąkały powoli w piasek. Starzec się modlił; rzucono mu oszczep, aby z nim szedł na tygrysa lub panterę, lecz go nie podjął.

– Na śmierć! na śmierć! – poczęto krzyczeć zewszystkich ław, amfiteatr cały, *cavea*<sup>52</sup>, galerja, podium<sup>53</sup>, trząść się zdawały od rozpasanego wrzasku, kobiety suknie szarpały na sobie. Na ławach senatorskich najbliższych areny powaga dostojności nie wzbraniała równej wrzawy jak na najwyższych...

---

<sup>52</sup> *Cavea* – wnętrze, widownia amfiteatru. [przypis redakcyjny]

<sup>53</sup> *podium* – galerja cyrku lub amfiteatru, cenniejsze miejsce, gdzie podczas przedstawień zasiadał Cezar, pretorowie, konsulowie. [przypis redakcyjny]

Starzec się modlił, ale widocznem było, że strach go nie złamał; nie prosił o życie, nie patrzył nawet na widzów, na Cezara i westalki. Byłoby to trwało długo może, bo tygrys ranami a pantera trupem była zajęta, gdyby na znak dany przez Nerona nie przybyli oprawcy; jeden z nich przyszedł i krótki miecz w piersi chrześcijanina utopił.

Widział on, jak śmierć szła ku niemu, nie drgnął wszakże, tylko oczy ciągle podnosił ku niebu, goręcej zdawał się coraz modlić, czy do niewidzialnych jakichś demonów odzywać, aż gdy kat przypadł, roztworzył ręce, nastawił pierś... i krwią zbroczony upadł, nie wypuściwszy z ręki owego kawałka drzewa.

Nie wiem, czy większem byłoby męstwem walczyć z rozpaczą, czy z tak stoickim spokojem czekać śmierci, nie okazując najmniejszej obawy.

Gdy trupy wywlekano, lud nie był rad i domagał się zapewne czegoś więcej nad to, aleśmy my już dłużej wytrwać nie mogli. Sabina dała mi znak, że do domu powrócić pragnęła: pospieszyłem, by jej towarzyszyć, gdyż powrót z amfiteatru o mroku groził większem niż przybycie niebezpieczeństwem; ulice pełne były młodzieży winem i igrzyskiem upojonej.

Zastałem też lektykę jej otoczoną ciekawymi, a pomiędzy nimi Leljusza.

Znałeś go pewnie, bo i razem z nami chadzał do szkoły, gdyśmy jeszcze wszyscy gałki<sup>54</sup> na piersiach nosili, nimeśmy je

---

<sup>54</sup> *Gałka złota, bulla aurea* – amulet, ozdoba, noszona przez dzieci bogatych Rzymian. [przypis redakcyjny]

z pretekstą<sup>55</sup> i włosami złożyli bogom w ofierze – szczęśliwi, że wychodzimy z dzieciństwa i z pod plag mistrza!

Leljusz moim i Sabiny dalekim krewnym, ale z owego pięknego chłopięcia co dziś wyrosło, trudnobyś odgadł, nie widząc.

Nie mąż, nie *eques romanus*<sup>56</sup>, nie togą okryty młodzian, ale prawie – niewiasta.

W długiej fałdzistej sukni pstrej a tak lekkiej, jakby nagość odkrywać nie zaślaniać miała, z głową utrefioną, zlany wonnościami, których połowa starczyłaby na zabalsamowanie umarłego, z rękami w mnóstwo pierścieni przystrojonemi, Leljusz wygląda raczej na histrjona<sup>57</sup> grającego rolę kobiety niżeli na młodego człowieka. Łacno też odgadnąć obyczaje z jego powierzchowności – i że należy do najpoufalszych dworzan Nerona, który jego pochwały równie ceni jak Senecjona i ma go za wyrocznie wytworkności i dobrego smaku.

Przez uchyloną zasłonę lektyki ujrzał on Sabinę i poskoczył, wdzięcząc się do niej, nim plagulę<sup>58</sup> zaciągnąć za sobą pośpieszyła i ukryć się przed jego oczyma. Szczęściem niewolnicy ujęli ją na ramiona i ruszyli z miejsca żywo. Zostałem ja na łup Leljuszowi, który mnie poznał, po imieniu

---

<sup>55</sup> *Preteksta* – toga urzędnika ze szlakiem purpurowym. W strój ten przebierano także młodzień z rzymską do lat 17-tu. [przypis redakcyjny]

<sup>56</sup> *eques romanus* – rycerz rzymski. [przypis redakcyjny]

<sup>57</sup> *Histrjon* – komedjant. [przypis redakcyjny]

<sup>58</sup> *Plagula* – zasłona. [przypis redakcyjny]

zawołał i począł się uskarżać, że Sabina nawet doń słowa nie powiedziała. Tłumaczyłem ją, że to nie było miejsce do odnawiania lub zawierania znajomości, zresztą właściwą skromnością niewieścią. Takeśmy się rozstali. Ale nie rad jestem spotkaniu z człowiekiem, który mi się wydaje niebezpiecznym, a chciwy jest nowych twarzy, nowych miłostek i intryg.

Gdym nazajutrz Sabineę odwiedził, zastałem ją pomieszaną i zadumaną, długo myśli jej dobadać nie mogąc. Przyznała mi się wkońcu, jakie w niej obrzydzenie sprawiło to widowisko, i jak była przejęta męstwem, z którym szli na śmierć owi chrześcijanie.

– Wierzcie mi, Juliuszu – rzekła – nie może to być prawdą, co rozpowiadają o ich rozpuszcie, o szkaradnych praktykach i zabobonach. Rozpusta odbiera siły, czyni bojaźliwym wobec śmierci. Ludzie ci umierali jak stoicy, jak Rzymianieby nie potrafili – nawet bez oburzenia i gniewu, gardząc obroną daremną, ufni w jakąś siłę, w coś nam nieznanego, tajemnego ale potężnego. Uderzoną zostałam spokojem tego starca i niewiasty...

Wyznałem jej, że oni i na mnie podobne uczynili wrażenie.

Nigdy smutniejszą i poważniejszą nie widziałem Sabiny, jak teraz, od chwili tego dziwnego widowiska, które dotąd oczom jest moim przytomne. Ale list zbyt długi, Kajusie drogi, kończę go. Wina nie moja, sam żądałeś, abym był rozwlekłym. Bądź mi zdrów i napisz też o sobie.

## IV. Sabina Marcja Zenonowi Ateńczykowi pozdrowienie

Boleśnie mi, że ciebie, do którego rady przywykłam, wówczas, gdy pragnęłabym cię mieć jak najbliżej, tak daleko szukać muszę, mistrzu mój drogi. Tyś był ojcem mej duszy, przewodnikiem młodości; starsza i dojrzalsza dziś w niepewności wszelkiej cię szukam. Gdybyś mnie był nie nauczył, że najpiękniejszą cnotą jest ludziom czynić dobrze, a największą rozkoszą o ich szczęście się starać, możebym cię była nie puściła do twych smutnych i pustych Aten, po których dziś tylko błędzą cienie wielkiej przeszłości. Aleś zapragnął popioły swe złożyć na tej ukochanej ziemi, która ci była matką, i musiałam zerwać węzły niewoli, co cię do naszego domu przykutym trzymały. A jednak braknie mi ciebie, stary przyjacielu. Niemal codziennie na wiele niebezpieczeństw narażona, nie czuję w sobie dosyć siły, aby się im oprzeć. Nie porzuciłeś mnie jeszcze dosyć zbrojną, choć ci się czasem zdawało, że już sama życiu podołać mogę.

Przebaczysz mi więc, że spokojną twą starość, którąbyś rad spędzić, zapominając może o Rzymie, kłóćę zapytaniami trudzącymi i niepokoje listami. Pamiętam dobrze dzieciństwa mojego lata, gdy wszelkie światło z ust twoich czerpałam, gdy ty, poniewierany przez ludzi, często wyśmiewany przez nich, wydawałeś mi się stokroć większym nad tych, co ani cię

szanować ani w tobie mądrości cenić nie umieli. Jak spragniony zwierz idzie do znanego mu źródła, tak ja, mistrzu mój stary, śpieszę do ciebie.

Znacie dobrze życie rzymskie, boście na nie patrzali z tego niskiego stanowiska niewoli waszej i upokorzenia, na jakie wszyscy Grecy są tu narażeni, jeśli się doradztwem i pochlebstwem nie okupią. Lepiej je choć surowiej osądzić może za granicami jego postawiony mędrzec, niż obracający się w nim i pochwycony wirem jego Rzymianin.

Ale od czasu, jakęście opuścili miasto nasze, nawet od tych lat kilku, wiele się tu jeszcze zmieniło. Wyrosło to, co zdawało się, że się już powiększyć nie może; schorowany świat nasz, jakęś go ty nazywał, słabszym jest dziś niż kiedykolwiek. Wystawcie sobie, jeśli możecie, zwiększony jeszcze szal, dziesięćkroć bezwstydniejsze rozpasanie i zapomnienie wszelkich prawideł, które mądrość ludziom jako skazówki życia podaje. Przykład idzie z góry, a niewolno mu nie być posłusznym; kto cnoty się dziś trzyma, Cezara obraża i bogi. Jak cały świat stworzony jest dla Rzymu, tak cały Rzym dla Cezara.

Na cóżbym ci opisywać miała to, czegoś ty widział początki, co odgadnąć potrafisz po ziarnie, z którego wyszło. Pomnisz zresztą niedawną przeszłość, Tyberjusza, Kaligulę, Klaudjusza: myśmy ich obyczaję daleko przeszli i wyprzedzili dziwactwa. Dochodzą was zapewne wieści z Rzymu. Zwykle w ustach pospółstwa zmieniają się one – wiercież, że cokolwiek one wam przyniosą, za małym będzie przy rzeczywistości. Z pierwotnych

cnót pozostały tylko wspomnienia i pośmiewisko wszystkiego, co świat nauczył się szanować.

Pojmujesz, przyjacielu i mistrzu, że w takim świecie odosobnienie jest obowiązkiem, nie zdziwisz się, gdy ci powiem, że żyję prawie zupełnie samotna. Zamknięta w gineceum<sup>59</sup> z dziećciem mojem, ledwie mam przemówić do kogo; obcuję z duchem twym i dawnych filozofów twej ojczyzny.

Czasem nawiedza mnie Chryzyp, nauczyciel Juljusza, dobrze ci znany, i sam Juljusz, któremu wszczepił miłość mądrości i szlachetnego życia prawidła. Juljusz jest młodzieńcem jakich mało, a pamięć Markusa, który go tak wychować potrafił, jest mi przezeń drogą. Nie był on sam, jakim być pragnął, ale cnotę cenić w drugich umiał.

Ponieważ mam ci ważne zadać pytania, bądź cierpliwy, nim opowiem, jakem do uczynienia ci ich przyszła; inaczej dzikoby ci one brzmiały.

Przyznaję się naprzód, żem tego Cezara, o którym świat mówi tyle, histrjona, poetę i muzyka, który pod karą śmierci wielbić się każe, ciekawą widzieć była. Udałam się na igrzyska. Dziwny obraz uderzył oczy moje.

Powstała niedawno w Judei sekta żydowska, gęsto już w Rzymie rozsiana; zwolennicy jej chrześcijanami się zowią. Rozповідаją o nich poczwarne rzeczy, lud ich nie cierpi, Cezar prześladować każe i tępić. Dnia tego właśnie kilku schwyconych na jakichś zabobonnych obrzędach miano dać na walkę z

---

<sup>59</sup> *gineceum* – część domu zamieszкана przez niewiasty. [przypis redakcyjny]

dzikimi zwierzęty.

Wyprowadzono starca, dziewicę młodą i mężczyznę. Gdybyś był widział, jak szli na śmierć, gardząc śmiercią, jak umierać umieli! Był to widok poruszający, choć tłum gniewał się i zżymał, iż niechcąc się bronić, odejmowali mu widowisko przyjemności. Byłam w uwielbieniu dla nich, ale zgraja nielitościwa domagała się okrutnie śmierci – i padli wszyscy.

Nie, nie zapomnę nigdy, z jaką godnością konali bez jęku prawie wobec tych tysięcy, które boleści ich urągały się szkaradnym wrzaskiem. Widząc ich tak spokojnie idących na śmierć, tak znoszących męczarnie ze stoicyzmem filozofów – pomyślałam sobie, że w nauce tej sekty być coś musi, co im daje tę siłę...

Wyznaję ci, że jakom była zawsze może do zbytku ciekawą prawdy i mądrości wszelkiej, tak i teraz uspokoić się nie mogłam, pragnąc poznać tajemnice tej nowej wiary, o której tak dzikie chodziły i chodzą wieści.

Lecz to, co zakrytem jest dla mężczyzn, jakże przystępnem być miało dla zamkniętej w pośród czterech ścian niewiasty? Napróżno szukałam środków do badania tajemnicy; byłaby ona pozostała dla mnie zakrytą, gdyby nie dziwne zrządzenie. Pomiedzy niewolnicami domu naszego oddawna najulubieńszą była mi Ruta<sup>60</sup>, zajmująca teraz miejsce dozorczyń szat. Małym dziecięciem kupiła ją matka moja, ulitowawszy się nad jej wynędznieniem i bladością, ujęta też pięknnością

---

<sup>60</sup> Ruta – imię to spotyka się w Katakumbach. [przypis redakcyjny]

dziewczęcia jasnowłosego, łagodnego wejrzenia i żywego umysłu. Ruta niewiadomego jest całkiem pochodzenia. Kupiec mówił, że nabył ją od tych, którzy za bursztynem wędrowali w krainy północne, często stamtąd niewiasty przyprowadzając i dzieci, gdy na wojnę jaką między plemionami, kraje te zamieszkującymi, trafili. Matka moja, polubiwszy ją, uczyć kazała, ale zważając spokojny charakter, łagodność dziecka i niewielkie jego siły a niepospolitą zręczność, użyła ją do robót lekkich, potem do składania, nareszcie do dozorowania szat.

Wzrosła ona razem ze mną, acz może o jaki rok starszą jest nade mnie. Przywykłam do cichych jej posług, miłego uśmiechu i milczącego obyczaju.

Ze wszech miar też Ruta zasługiwała na miłość moją, gdyż i obejściu się jej i życiu nic zarzucić nie było można. – Acz niewolnica, zdawała się mieć poczucie godności człowieczej, powagą swą odstręczała od siebie najzuchwalszych. Większą część dnia spędzała w izdebce swej przy *vestiarium*<sup>61</sup>, w którym, teraz przynajmniej, wiele do czynienia nie miała. Ty wiesz, jak ja się zbytkiem w szatach brzydę i skromność w nich lubię, boć piękność niewiasty nie na stroju zawisała, a szaty wytworność nie doda wdzięku, jeżeli z duszy on nie płynie.

W ostatnich czasach postrzegałam, że Ruta częstoddalała się z domu, pobłażałam, ale wkońcu przykro mi było, bom ją o płochość posądzić musiała.

Spadła w oczach moich, wszakże nie chciałam się jej okazać

---

<sup>61</sup> *vestiarium* – komora do przechowywania szat – garderoba. [przypis redakcyjny]

surową... Hipja, współzawodnica jej i nieprzyjaciółka, donosiła mi o częstych nocnych nawet wycieczkach – kazałam milczeć Hipji.

Jużem do niej serce traciła i z litością poglądałam na nieszczęśliwą, gdy to widowisko chrześcijan tak mnie całą poruszyło, że powróciwszy do domu, o niem i o niem tylko mówiłam prawie ze łzami. Nie dostrzegłam nawet, że Ruta mnie podsłuchiwała.

Nazajutrz, gdym siedziała zamyślona, Ruta wsunęła się pocichu i uklękła przede mną.

Miała jakieś łzawe oczy i twarz niezwykłym zarumienioną blaskiem. Nikogo nie było z nami. Odstłoniła szaty i w rękach ukazała mi taki sam kawałek drzewa związanego na krzyż, jaki widziałam u chrześcijan, idących na męczeństwo. Poruszyłam się i wstrząsnęłam całą.

– Ruto – rzekłam – co to ma znaczyć?

– O, dobra pani moja – odpowiedziała mi – widzisz i ja jestem... chrześcijanką!

Jakkolwiek ciekawą byłam tajemnicy, na te słowa przysły mi na pamięć szkarady, które powszechnie o nich opowiadają, i cofnęłam się od niej prawie przerażona.

Ruta zbladła i zamilkła, zdawało się, że ją wielki przestrich ogarnął; schyliła głowę i szepnęła:

– Jeżelim winna, ukarż mnie; ale daruj mi tyle życia, bym ciebie w nauce żywota wiecznego oświecićmogła. Pani! ty jesteś godną być chrześcijanką. Umrę chętnie, bylebym mogła ziarno

to zasiać w twej duszy, wzrośnie ono kiedyś krwią polane, choćby moją...

Otóż, kochany mistrzu, jak doszłam do upragnionej mi wiadomości, czem jest nauka nowa. Wyznam ci, zdumiała mnie ona; znałam prawie wszystko, co rozum ludzki zdobył mądrości wiekami, ale tego, czego mnie uboga nauczyła niewolnica, sam umysł mój nawet z pomocą mistrzów, z wiedzą wszystkiego, czego ludzie doszli, samby wynaleźć i z łupin wątpliwości dobyć nie mógł. Zgadujesz już, że cię o tę naukę pytać będę.

Mówiono mi, że się ona już i w Grecji rozszerza, że po całym rozchodzi się świecie z zadziwiającą szybkością, która cudem się być zdaje; nie potrzebuję więc wykladać ci jej, mój mistrzu, znasz ją zapewne. Ty, coś dla nabycia nauki życie całe poświęcił, nie możesz być jej obcym. Powiedzże mi, powiedz, proszę, co o niej sądzisz, jak trzymasz? Czy tylko mnie wydaje się ona tak wielką i piękną w swej prostocie i pozornem barbarzyństwie? Czy mojemu tylko sercu wydaje się ona tak boską, dla tego, że jego uczuciom pochlebia? Jest li to jedyna prawda, jak oni mówią, czy jedna z prawd wielu rozsianych po świecie, których szczątki zbierają ludzie?

Naucz mnie, oświeć, czuję w sobie niepewność wielką, a mam li rzec prawdę? pragnienie wielkie przyjęcia i poślubienia się religji nowej. Ale jestem słabą niewiastą i lękam się uroku, jaki ma dla mnie nowość; nie dałam się wprowadzić jeszcze i związać żadnego stopnia wtajemniczeniem. Pragnę i lękam się, czuję, żetu się potrzeba oddać całą. Bóg ich jest zazdrosnym

Bogiem i nie dzieli się z nikim. Mistrzu kochany, z upragnieniem czekać będę, aby mi wiatry szczęśliwie wieść jaką od ciebie przyniosły... Pozdrawiam cię z uczuciem córki.

## **V. Zeno Ateńczyk Sabinie Marcji zdrowia i szczęścia**

Więc o starym waszym niewolniku nie zapomnieliście jeszcze? Zdumiałem się, widząc, że jest ktoś na świecie, co o mnie pamięta, któremu na coś przydatnym być mogę. Stary, znużony życiem dogorywałem, gdy mnie pisanie wasze obudziło. Więc niech ci bogowie ten dobry uczynek nagrodzą.

Nie znacie jeszcze, i bogdajbyście nigdy nie poznali jak gorzki jest chleb w starości człowiekowi, który jak ja za ubogim był, aby mógł mieć rodzinę, dom, aby w jednym mieszkając miejscu, stał się potrzebnym, miłym, chociażby przez nawyknięcie, ludziom znośnym. Część znaczną życia mojego spędziłem w niewoli, w obcym mi Rzymie, gdzie tylko upokorzenia, upadku narodu mojego był świadkiem.

Oprócz ciebie jednej, nic mnie do tego grodu nie przywiązywało. Z rąk do rąk przechodząc, jak bydłę, którym orzą, służyłem za kopistę, za czytelnika, za glutinatora, był czas, że z osłem chodziłem naprzemiany we młynie, potem dano mi dzieci do nauki i znowu nosić kazano wodę ze studni, i znowu filozofować... Nigdziewszakże człowiekiem mi być nie było wolno, ale niewolnikiem. Cudem bogów uniknąłem, że mnie na czole lub na policzkach nie napiętnowano. Wyście dopiero na stare lata oddali mi swobodę i dozwolili powrócić na tę ziemię,

z której sierotą, dziecięciem kupiec mnie wyprowadził... na tę długą wędrówkę niewoli...

Obywatel świata, wracając do ojczyzny, poczułem wszakże, iż ją kochałem; stare serce uderzyło we mnie, gdyśmy do pirejskiego portu przyплыwali. Wsiadłem na ląd, ofiary czyniąc Neptunowi i Minerwie Ateńskiej, ale jakże przykry był ten powrót! Nikt mnie tu nie znał, nikt nie czekał i nie witał.

Wlokłem się sam jeden z sakwami podróżnymi wzdłuż murów długich, co port z miastem łączą; ludzie, do których się odzywałem, z głosu mej mowy, zepsutej długim w Rzymie pobytem, wzięli mnie za cudzoziemca. Jedni odwracali się ze wstrętem, drudzy omijali z obojętnością. Nie miałem ani dokąd zająć ani o kogo zapytać; imiona, którem wymawiał, śmiech budziły – były to stare grobowych urn napisy... Przyjął mnie ksenodochos<sup>62</sup> za pieniądze – gospoda otwarta dla takich jak ja biedaków, pełna nie takiego jak ja ludu przekupniów, handlarzy, majtków. Nie kupiec, nie podróżny, nie obcy i nie swój, byłem dla wszystkich zagadką, zagadką byłem sam dla siebie. W Atenach, ojczyźnie mej, na pierwszym kroku uczułem się nie w domu, zawsze jeszcze tak obcym prawie jak w Rzymie.

Wystawiałem sobie Ateny nie takimi, jakimimje porzucił w dzieciństwie, bom ich z tamtego czasu nie pamiętał nawet, ale jakimi z ksiąg i podań odmalowały mi się w umyśle... Zapomniałem, że przeszła po nich mściwa ręka waszego Sylli, po której z gruzów się już miasto podźwignąć nie mogło, ani

---

<sup>62</sup> *ksenodochos* – właściciel gospody. [przypis redakcyjny]

Munichja, ani Pireus...

Znalazłem szczątki na pustyni obcymi zalanej i bez życia. Próżnom tu szukał nauki – wywieziono ją do waszego Rzymu – i arcydzieł sztuki, po których zostały opustoszone podstawy. Cieniów nawet, co były chwałą naszą, pamięć się zacierała. Znalazłem w miejscu igrzysk Olimpijskich cyrk Cezara Nerona, w ogrodach Akadema waszych Greków z Suburry... W Atenach Aten nie było... wielkie duchy mędrców i bohaterów uciekły z tej pustki; Minerwa Pallas opuściła swe świątynie.

O, boleści wielka i niewysłowiona...

Odmalować wam jej nie potrafię... O kiju chodziłem od kamienia do kamienia, bo ludzie się od starca odwracali, a kamienie mówiły mi głosem jednym: – Zniszczenie. – Co zawiniła bogom Grecja moja i ludy Hellady, któż pojmie? Z jawnych szczątków przeszłego życia widzę, żeśmy więcej się zasłużyli światu niż Rzymianie – wszakże co macie lepszego, od naseście wzięli i przerobiliście na swoje... myśmy stworzyli filozofję, sztukę, obyczaj, poezję...

Zabraliście nam te dzieci nasze, a Grecja, opustoszona, jest rzymskiego państwa służebną i niewolnicą.

Mściwi bogowie, za cóż nas to spotkało?

Ślepym! nie widzę.

Gdzie niegdzie imiona zostały bez rzeczy, gdzieniegdzie obyczaje, którym imienia zabrakło; na marmurach, dłótowanych przez Praksytelesa, przez bogów posiane chwasty...

Otóż jakimi znalazłem Ateny, których mieszkańcy wszyscy

na helotów wyglądali, a nikt się nie rumienił, przechodząc koło posągów Harmodjusza i Arystogitona...

Pierwsze dni spędziłem niemy z żalu i zdumienia – błądziłem po Agorze<sup>63</sup>, przysłuchiwałem się rozmowom, przypatrywałem obyczajom, szukałem powagi ateńskiej – znalazłem jednych przełkłych i milczących, drugich obojętnych i płochych, a na starych cnót miejscu zepsucie rzymskie i wszechwładnego postrach Rzymu. Potomkowie Cekropsa ustępowali z drogi przed rzymskim żołnierzem, archontowie<sup>64</sup> skłaniali głowy przed wyzwoleńcami waszymi, Areopag<sup>65</sup> nie śmiał sądzić za zbrodnie tych, co Rzymowi służyli... O, hańbo i wstydzie, oczy zakrywać było potrzeba, a pragnąć co rychlej umrzeć, aby z cieniami Hellady nie z nią żywą obcować.

I mądrość też jak wszelki żywot znalazłem zmienioną; mówić umiano jeszcze, nie myśleć: filozofja logomachją<sup>66</sup> się stała.

W ogrodach Akademu, kędy boski Plato chodził, jak mówił, umyślnie dla niezdrowego ich powietrza, aby ciało chorobą łamiąc, duszy nowe dać siły... zostało niezdrowie, nie było ani cienia Platonowego.

Wszystko tak wymarło w Atenach, co Grecji wielkość stanowiło i sławę. Nie umiałem już potem boleć nad sobą i swem sieroctwem: leż inne, większe, wszystkich, potrzebowało

---

<sup>63</sup> *Agora* – miejsce zebrań ludowych w Atenach. [przypis redakcyjny]

<sup>64</sup> *archontowie* – najwyżsi urzędnicy w Atenach. [przypis redakcyjny]

<sup>65</sup> *Areopag* – najwyższa rada w Atenach. [przypis redakcyjny]

<sup>66</sup> *Logomachja* – walka na słowa. [przypis redakcyjny]

nieszczęście. Żałowałem, że nie powróciłem. W Rzymie mogłem choć marzyć o Atenach, w Atenach płakać tylko nad nimi musiałem.

Przebacz mi, że obyczajem starych, zbyt długo i wielomównie bóle moje objawiam, ale zbliżam się właśnie do przedmiotu listu twojego, do nowej wiary, która i tu już jest znana.

Rozeszły się tu o niej wieści zaraz po przyjeździe moim przyniesione z Koryntu, który w rzeczach mądrości dotyczących się nie używa dobrej sławy; głośniejszy jest z miedzi, malowanych naczyń i pstro a kwiecisto postrojonych kobiet, których i w Rzymie dość macie.

Mówiono już o nowej wierze wprzód, niżeli głoszący ją do Aten przybyli, a że z dawnego charakteru tylko chciwość nowostek zachowali Ateńczycy, gorąco się nowym zajmowano bogiem. Ja mało rokowałem. Tyleśmy już mieli cudzych bogów jak towar tu przewiezionych, a nie byli lepsi od naszych własnych. Cóż to zresztą miało wspólnego z filozofją, z nauką Sokratesa i Platona?... Tajemnice świątyń u nas się wcale tajemnic mądrości nie tyczą, tamte do fantazji i serca, te mówią do rozumu; a ktoby przykłady brał z bogów, tegoby archontowie ukamienować kazać musieli. Nie byłem więc ciekaw nauki i praktyk nowej wiary, gdy całe Ateny poruszyły się nadzwyczajną ciekawością na wieść o przybyciu Rzymianina, Paulus imieniem, który tę naukę publicznie opowiadał.

Bieżały tłumy na jego spotkanie, starzec z rodziny i ja poszedłem za nimi, gdy go przed Areopag powołano na starą

Agorę. Ujrzałem nie wieszczka, jakem sobie na podobieństwo egipskich wróżbitów i kapłanów Cybeli wędrownych wyobrażał, ale męża powagi wielkiej, w sile wieku, podobniejszego do filozofa z pod Portyku, mającego młodzież cnoty i prawdy nauczać. Kilku młodszych uczniów mu towarzyszyło, lud cisnął się, uśmiechał, przyglądał, ścisk był wielki, słyszałem pytających dokoła:

– Czego chce ten siewacz słów? Poco nam jakichś nowych demonów z Rzymu przynosi?

Nakoniec uciszyło się, spojrzałem na Areopag nasz, i zarumieniło mi się czoło: jużem znał Ateny i archontów, co doń wchodzili. Westchnąłem, mówiąc w duchu. – Owóż ci, co sądzić będą o nowych bogach i nowej nauce? – Gdy Paulus na podwyższeniu stanął przed zgromadzeniem, cisza była wielka, wśród niej przybysz powoli mówić zaczął. Nie powtórzę wyrazów jego, ale myśl ci opowiem. Począł od tego, że nam nowego Boga zwiastował, **Boga nieznanego**<sup>67</sup>, którego ołtarze przechodząc właśnie na rynku napotkał. Ale jakże go odmalował? oto tak, jak go pojmowali i pojmują mędrcomie a nie kapłani. Ludowi odkrył tajemnicę dla niego dotąd nieprzystępną, chociaż nam dawno znaną. Mówił o Bogu jedynym, którego dziełem był świat, o Demiurgu<sup>68</sup> przedwiekuistym i wieczystym.

---

<sup>67</sup> *Bóg nieznanany* – takiemu bogowi (*Ignoto deo*), nieznanemu, lecz pomimo to czczonemu, wystawiono ołtarz w Atenach. „Co tedy, nie znając, chwalicie, to ja wam opowiadam”, rzekł Ateńczykom św. Paweł (por. *Dzieje Apostolskie* XVII, 23). [przypis redakcyjny]

<sup>68</sup> *Demiurgos* – twórca świata. [przypis redakcyjny]

Cóż innego głosił Sokrates, gdy go jako świętokradcę za bezbożność śmiercią ukarano, cóż innego opowiadał boski Plato?

Sądziłem, że pochwycą bluźniercę i skażą go na ukamienowanie, że lud porwie się nań i usta mu zamknie, ale inne dziś Ateny i czasy! Któż dziś w tych starych zszarzanych Bogów wierzy, lub kogo obchodzi przyszłość? Neron, potrzebujący pieniędzy, po świątyniach greckich każe z ołtarzy chwytać i topić posągi... ludzie patrzą i milczą...

Słuchano i uśmiechano się.

Mówił długo, wkońcu o zepsuciu świata, o potrzebie poprawy i pokuty, naostatek o wiecznym życiu i zmartwychwstaniu. Śmiechy w tłumie odzywać się zaczęły, lud powoli, nie trwając dłużej, rozplýwał się obojętny, bo już był swą ciekawość nasycił; wszakże mała kupka znęconych poszła za głosicielem wiary nowej.

Słyszałem go potem razy kilka pod Portykiem, ale o nowej nauce jego nic zawyrokować nie potrafię. Nie mogę jeszcze powiedzieć, bym ją znał, ani przyznać się, bym się jej domyślał.

Widzę tylko, że łączy w jedno, co dotąd rozdzielonem było, filozofję i moralność z teologją. Między bogami Grecji i Rzymu a mądrością rozdział był wiekuisty i nieprzejednany, nie uczyła teogonja<sup>69</sup> życia, ani mity moralności – i owszem. Ktoby był miał Jowisza naśladować, tegoby sąd na truciznę skazał lub śmierć haniebną. W nowej nauce Bóg chrześcijan jest

---

<sup>69</sup> *teogonja* – nauka o bogach. [przypis redakcyjny]

przykładem nowego życia, któremu panuje nie ciało, ale psyche<sup>70</sup> nieśmiertelna.

Cóż więcej rzeknąć – nie wiem, wolę nieświadomość mają wyznać, niżeli na ślepo wyrokować. Nie sędzę, aby pod słońcem całkiem coś nowego a niesłychanego powstać mogło, lecz widzę, że ludzkość choruje i potrzebuje lekarstwa, wierzę, iż bogowie, lub jeśli chcesz Demiurgos jedyny musi się swem dziecięciem zajmować.

Najwyższą podobno mądrością jest dojść do tego, by swej mądrości nie wierzyć. Owe stare prawidło: „**Znaj siebie samego**” nie co innego rzecz chciało, jeśli je do poznania prawdy odniesiemy. Rozum ludzki wiele może, ale poza pewne granice nie przechodzi i wielu prawd sam odkryć nie potrafi. To ubóstwo uznaje on, do różnych odwołując się wyroczeni i w nich światła szukając, w Dodony, w Delfickich, w Trofoniosa jaskiniach i gajach, przysłuchując się głosowi bożemu.

Nic niema w świecie przypadkowego; jeśli jest bóg, musi być prawo. Na niem skończę pisanie moje do was. Cokolwiek się dzieje, staje się wedle prawa, które Demiurgos światu przy narodzinach jego napisał. Wierz mi, jeżeli światło jest w nauce nowej prawdziwe, przebije się ono przez najgrubsze ciemności; jeśli czczy w niej słów igraszka, pobawią się nią próżniacy i wyrzucą na rynek dla ludu. Tłum ciemny, przerobiwszy to po swojemu, spożyje i zapomni.

Szukać wszakże prawdy potrzeba. Jeśli ci się ona nastęrcza,

---

<sup>70</sup> *psyche* – dusza. [przypis redakcyjny]

czemużby ją odpychać, a rozumem nie wypróbować, czy istotnie tą jest, jaką się być oznajmia. Jam już za stary, bym nowego świata doczekał porządku, wy może. Ale nie ustanowi się on bez boleści i trudu. Gdy Jowisz zstępuje na ziemię, to piorunem, który druzgocze i pali. Nie czują go ludzie w słońcu, co ich codziennie ogrzewa i oświeca, bo się z niem zbyt oswoili, musi więc oznajmić się im zniszczeniem. Niech Demiurgos trzyma cię na drodze mądrości i panowania nad sobą. Długie jeszcze zostają ci lata walki, moje już się kończą, ale czy będzie, ktoby mój stos zapalił i popioły zebrał do urny?

## VI. Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia

Nalegasz, bym pisał, czynię więc po woli twojej, choć nowego mam niewiele. A naprzód dzięki ci składaam za dar lacernuli<sup>71</sup> galijskiej, która w istocie coraz bardziej jest w Rzymie używaną. Twoja wprost mi stamtąd przybywa, skąd pochodzi, tem cenniejsza, będą mi jej zazdrościć, choć ja mały podobno użytek z niej mieć mogę. Biada narodowi, który suknie nawet dobiera tak, jakby się sobą być wstydził i ukrywać musiał. Za Rzeczypospolitej mało kto, chyba w drodze wdział na toge lacernę<sup>72</sup>, bo nikt się z życiem nie taił, dziś i senatorowie i rycerstwo i lud zakapturzeni wszyscy, jakby twarzy i oczów pokazać nie śmieli. Z pewnego względu przyda się lacerna, straszno jest coraz bardziej widzianym być, aby prześladowanym nie zostać.

Czym ci wspomniał w liście moim, że Leljusza spotkałem, wychodząc z amfiteatru, i jak dziś wygląda Leljusz, który więcej myśli o nogach swych i skórze wygładzonej a bez włosa, o piękności i zalecankach, niżeli o mądrości i nauce, której tak niegdyś zdawał się chciwym? Leljusz należy do Neronowych ulubieńców, szczyci się jego szczególnemi względami,

---

<sup>71</sup> *Lacernula* – płaszcz bez rękawów, opończa. [przypis redakcyjny]

<sup>72</sup> *Lacerna* – por. lacernula. [przypis redakcyjny]

więc i strasznym być może, gdy zapragnie. Leljusz poklaskuje wierszom Cezara, przenosząc je nad Lukana, śpiewowi Cezara – słodszy go mieniać nad Batylla, sam także powozi w cyrku, ale dlatego, aby Apollinowi dać się wyprzedzić; Leljusz, jak widzisz, jest zręcznym dworakiem i świetną ma przed sobą przyszłość. Dziś wszystko dostępne dla tych, co w talentach automedona<sup>73</sup> smakują i głoszą go, jako największego w świecie artystę...

Neron maluje i rzeźbi, Leljusz posązek jego roboty nosi na piersiach, nigdy się z nim nie rozstając. Jest to nędzota, przypominająca stare etruskie posązki, ale dworak widzi w nim dzieło Fidjaszowe.

Niedawno, gdyśmy z Chryzypem do pożywania wieczerzy zasiąść mieli, słyszę u drzwi wrzawę... Leljusz przybywa. Jedno tylko łoże było przygotowane dla nas i skromny posiłek, Leljusz się wprasza, aby go z nami pożywał. Po Cezara ucztach zapragnął wieczerzy filozofów, nie znalazł tu ani ostryg i muszli, ani zwierzyny, ani słodczy... ani pawich języków, ani olbrzymich ryb niewolnikami tuczonych, ani muzyki i tancerzy.

Łatwo mi było sprowadzić flecistów i nająć skoczaków, ale nie chciałem. Gdy półmiski przynosić zaczęto, zdziwił się ich skromności, *tertia cena*<sup>74</sup> nie zadowolniłago wcale, oglądał się jakby jeszcze czegoś czekał, w winie też nie smakował, choć je sobie grzać i przyprawiać kazał. Nie dobyłem starej amfory,

---

<sup>73</sup> *Automedon* – woźnica Achillesa. Imię to stało się rzeczownikiem pospolitym i znaczy tyle, co woźnica [tu mowa o Neronie]. [przypis redakcyjny]

<sup>74</sup> *Cena* – ucztą. *Tertia cena* – trzecie danie. [przypis redakcyjny]

aby go zbyt nie ugościł. Poczęła się rozmowa, aleśmy więcej go słuchali niż ją utrzymywali.

Leljusz sam prawie mówił, z równą też chciwością słowom się własnym przysłuchując i widocznie rozmiłowując w ich dźwięku.

Przykro mi było, gdy naśmiawszy się z prostoty mojego życia, spytawszy o piękną czarę chalcedonową stryja Markusa, o której mu znać Kwintus mówić musiał, przeszedł zaraz do Sabiny i o jej piękności z zapałem mówić zaczął.

– Dwie – rzekł – Sabiny są w Rzymie, Popea i Marcja, a nie wiem nawet, której pierwszeństwo przyznaćby należało!

Zdało mi się, że jej imię w ustach jego obok tego imienia postać nie było powinno, cóż gdy natychmiast mięszać począł wzmianki o innych niewiastach, z niesławy i rozwiąłości głośnych. Wynosił piękność nadzwyczajną Sabiny a uśmiechał się zarazem, mówiąc o mojem z nią sąsiedztwie i naszej przyjaźni... Potem sądził i opisywał Hipję i Ogulnję i Tukcję i Hispulle, porównywał je, poniżał i wynosił... wracając zawsze do tego, jak mi mojego sąsiedztwa i stosunków zazdrościł. Ubodło mnie, że tak źle o niej trzymał.

– Czekaj – rzekłem w ostatku – niżeli posuniesz się dalej; jesteś w moim domu, nic ci przykrego powiedzieć nie chcę, ale proszę cię, gdy o Sabinie mówić będziesz, mów jak o matce własnej, jakbyś mówił o siostrze. Szanuj ją, gdyż poszanowania jest godną.

Na to rozśmiał się Leljusz.

– Szanuję – rzekł – ale to nie przeszkadza, bym miał oczy i uszy. Jakto? kobieta młoda, bogata, piękna nad inne, wdowa i wolna, miałyby pozostać zamknięta i świata nie pożądać? Myślicie, iż w Rzymie nie rozumieją, co znaczy jej zamieszkanie tutaj, a twoje z insuli przeniesienie się na Palatyn, aby przez furtkę tajemną i ksystus o każdej widywać się godzinie! Sądzisz, że dwudziestoletniej kobiety z młodym jak ty mężczyzną schadzki ranną i nocną porą nic do myślenia nie dadzą!

Nie pozwalając mu kończyć, poprzysiągłem na stojący posąg Jowisza, iż w niej tylko siostrę widziałem.

– Siostrę – rzekł – rozumiem; miłości takiej braterskiej różne widzieliśmy przykłady.

Bezecnych słów jego wytrzymać nie mogąc, zamilkłem wreszcie smutny. Leljusz zmiarkował, że mnie obraził, i o czym innym mówić zaczął.

Nieustannie wszakże do Sabiny powracał, a skończył na tem, że zażądał ode mnie, abym go do niej prowadził. Musiałem ulec, nie chcąc się pokazać zazdrosnym, alem go uprzedził, iż nie lubi obcych i nowych ludzi przyjmować: posłałem naprzód Afra, aby ją zapytał, czy widzieć się z sobą pozwoli.

Po wieczerzy kazał sobie Leljusz podać lirę kosztownie wysadzoną, którą za nim nosił niewolnik, i sam się zaprosił do śpiewania jakichś lesbijskich piosenek.

Stary Chryzyp uciekł z pogardy i obrzydzenia dla tego niewieściucha, jam musiał pozostać, ale mi się czołoschmurzyło. Nie cierpię rozpusty, a miłość zwykłem uważać, jako jedną

z najpoważniejszych tajemnic natury, która, by żyła, wieczną nocą i skrytością otoczoną być powinna. Leljusz, pokrewny mój, wydał mi się podłym histrjonem, i serce mi się ścisnęło. Cienie przodków patrzyły na ten upadek.

– Czyż już śpiewaków nie stało? – rzekłem – by się rycerstwo rzymskie na nich miało przerabiać?

– Nie! – odparł, śmiejąc się – jest ich niestety do zbytku, ale cóż począć, gdy niewiasty rzymskie za grajkami, śpiewakami, za gladjatorami i szermierzami szaleją. Musimy iść, dokąd one nas wiodą, boć bez nich żyć nie można. Cóżżeśmy warci przy Batyllu, Urbikusie, Chrysogenie, przy Echjonie, przy innych znamienitych flecistach i mimach? Wiesz wszakże obiegając Rzym historię Hipji, żony senatora, która z gladjatorem jednookim do Kanopy uciekła?

– Wierzaj mi – odparłem – że dla takich niewiast nie warto z męża i rycerza na lutnistę się przerabiać. Cóż za dziw, że świeży wyzwoleńcy patrycjuszów miejsca zajmują, gdy dzieci rycerzy wychodzą na dworaków i gachów, współubiegając się o lepszą z najwzgardzeńszym motłochem?

– Wszyscy tak czynią – rzekł – chceszże od innych być lepszym i nad wiek swój wyższym? Próznaby to była zarozumiałość. »Patrz na grubego Damasippa<sup>75</sup>, którego szybki wóz unosi wzdłuż drogi Apijskiej, nad którą spoczywają popioły i kości jego naddziadów. Choćkonsulem jest, sam powozi, sam zaprzęga. Nocą wprawdzie to czyni, ale, aby wprawiwszy się,

---

<sup>75</sup> *Damasipp* – z Juvenalis. [przypis autorski]

mógł to uczynić za dnia. Spotykając poważnych przyjaciół, wita ich, machając biczyskiem... Sam siano daje koniom, sam im zasypuje jęczmień, przysięga na Eponę opiekunkę woźniców, lub na inne bóstwa nad drzwiami stajennemi stojące. Noc nieraz w gospodzie Syrofeniksa przepędza u Idumeeńskiej bramy, a uśmiechnięta Ciane w kusej odzieży sama mu dzbanek z winem przynosi«. Cóż ja gorszego czynię, że śpiewam?

– Może nic gorszego, ale równie źle czynisz jak stary Damasippus – rzekłem – i ty i on, jeśli wam życie ciche nie smakuje, lepiejbyście uczynili, idąc szaleć na granicę, do Armenji, na Partów, na Brytanów...

– A czemuż ty tam nie idziesz? – zapytał Leljusz.

– Zaczekaj – rzekłem – być może, iż pójdę wkrótce, bo mi Rzym i obyczaje wasze obmierzły.

Gdyśmy tak rozmawiali, nadszedł Afer i wcale nad spodziewanie moje oznajmił, że Sabina obu nas czeka, a przyjmie chętnie. Przyznam ci się, że mnie to już tknęło boleśnie, bom ujrzał uszczęśliwionego Leljusza.

Ale posłuchaj do końca.

U drzwi od ulicy czekał na nas uniżony ostiarius<sup>76</sup>. W prothyrum<sup>77</sup> i atrium<sup>78</sup> nie było nikogo; Leljusz ciekawie rozpatrywał wszystko, obrazy przodków, ołtarz stojący przy

---

<sup>76</sup> *ostiarius* – odźwierny. [przypis redakcyjny]

<sup>77</sup> *prothyrum* – miejsce zagrodzone przed bramą domu rzymskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>78</sup> *atrium* – salon, miejsce przyjęć. [przypis redakcyjny]

sadzawce i pomniejsze bogi. Zgorszył się, nigdzie nie widząc posągu Cezara. Przeszliśmy tablinum<sup>79</sup>. Zdało mi się, że Sabina tu na nas czekać była powinna i przyjąc Leljusza a nie wprowadzać go do wnętrza domu, do perystylu<sup>80</sup>, który tylko dla poufałych jest dostępnym. Przecież tam ją dopiero zastaliśmy, co mnie znowu ubodło. Siedziała nad pugilaresem, w którym coś stylem zapisywała na tabliczkach, przy niej porozrzucone volumina, a u drzwi na rozkazy pani gotowa ulubienica, jasnowłosa Ruta.

Powitała nas zimno, ale jeszcze nie dosyć chłodno dla Leljusza, któremu jej powaga była raczej zachętą i wyzwaniem niż zaporą, coby go od niej zdala trzymać mogła. Wolałbym był ją widzieć wesołą, wzgardliwą, obojętną. Wszystko mi się nie podobało. Na chwilę wprawdzie Leljusz zdawał się jej powagą onieśmielonym, ale piękność zachwycająca dodała mu odwagi i zuchwalstwa. A kobiety, Kajusie miły, tak zuchwalców lubią!

Wszczęła się rozmowa. O czymże taki jak on człowiek mógł mówić? o cyrku, amfiteatrze, sławnych śpiewakach, ulicznych pogłoskach i pustem życiu swoim. Ona go słuchała, obojętnie wprawdzie, ale ze zbytnią uwagą.

Mimowolnie poglądałem na nią, na niego, na siebie, i była chwila, gdym mu tej postaci wymuskanego rzezańca pozazdrościł, jego namaszczonego włosów, wyszlifowanych nóg

---

<sup>79</sup> *tablinum* – pracownia i gabinet pana domu. [przypis redakcyjny]

<sup>80</sup> *Perystyl* – poza tablinum, podwórzec, otoczony portykami (podcieniami). [przypis redakcyjny]

i upierścienionych rąk. Dała mu nadto długo mówić, zbyt go słuchała cierpliwie, a choć wkońcu odpowiedziała zimno i szydersko, ale mnie wszystkiego było za mało. Leljusz nie milkł, owszem, ożywiał się coraz więcej, nigdy go przy takiej lekkości umysłu o tyle nie posądzał dowcipu. Stał się zabawnym i kilka razy nawet uśmiech na jej usta wywołał. Jam nigdy tak nie był szczęśliwym, aby mi się uśmiechnęła. – O kobiety, kobiety, któż zbada serce wasze!

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.